

Jubileuszowe wydanie

twórczości młodzieży

V Liceum Ogólnokształcącego
im. Marii Skłodowskiej - Curie

w Lublinie





Lublin 2018

Wydawca

Wybór i opracowanie wierszy

Marzena Drozd

Renata Sugier

Wybór i opracowanie fragmentu prozy

Anna Lipczyńska-Tymczyna

Korekta

Zuzanna Pikul

Grafiki

Weronika Gorący

Karolina Pałka

Marta Pietraś

Magdalena Zaniewska

Projekt okładki i skład

Damian Kowalczyk

ISBN 978-83-64522-68-0

Druk

Wydawnictwo– Drukarnia Liber Duo

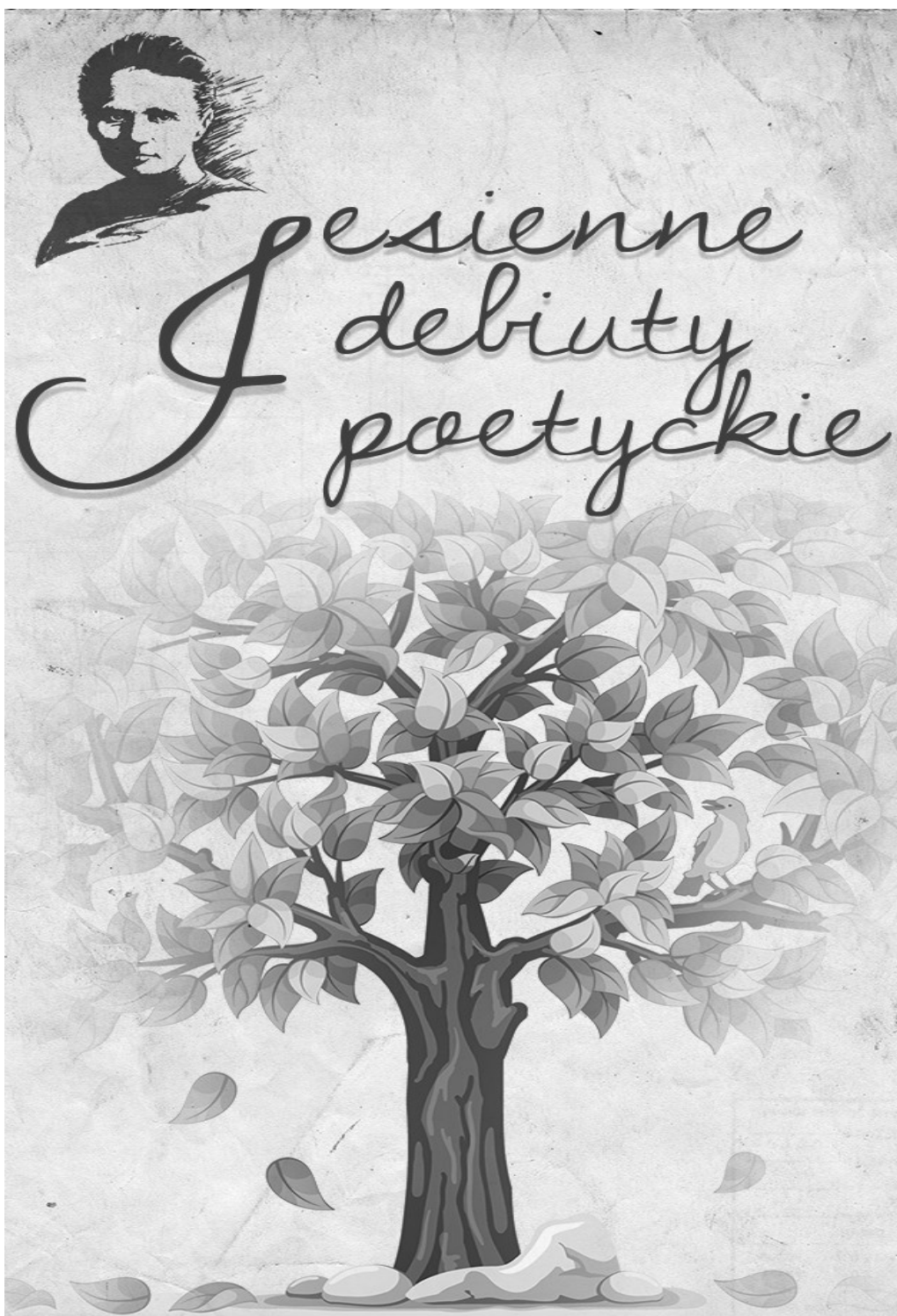
Ul. Zagonowa 14, 20-828 Lublin

Część **pierwsza**

„Poezja”

Wiersze uczniów V LO, laureatów i finalistów,
wyróżnionych tytułem

Talent Roku



Rok 2014

Nagrodzeni: Wiktor Czornik, Izabela Szemetiuk

Wiktor Czornik
Zmiany

*Każdy zmieniłby tak wiele
Wielu zmieniłoby każdego
Tak wielu nienawidzi tak wielu
Ale na szczęście
Nie każdy musi znać każdego.*

Izabela Szemetiuk

Dłonie

*Dziwnie pokrzywione
Skręcone
Reumatyczne
Zawiedzione
Opuściły je resztki ciała*

*Blizny
Plamki
Pieprzyki
Odciski
Ślady tworzenia nowych kończyn*

*Zapomniane
Smutne
Stęsknione
Spragnione
Oddzielnie istniejąc – niespełnione*

Rok 2015

Nagrodzeni: Anna Pietrzak, Kinga Suchora, Adam Szafranek

Talent Roku 2015

Anna Pietrzak

*Mała dziewczynka
zapytała
czy dobrze działa to lustro*

*skomplikowany mechanizm
nieczuły miernik
diabelska sztuka
złość*

*wszystko pokrzywione
rozbite w drobny mak
scalone bez sensu w jeden
chory kawałek*

*spoglądam na siebie
pokrzywioną
rozbitą
scaloną bez sensu*

*To lustro nie działa dobrze
odpowiadam dziewczynce
przejrzyj się w oczach kogoś innego*

Kinga Suchora

*gdy zbyt ciemno na ciemność
gdy jak grochem o ścianę
kiedy się płaczą deszcze
albo starzeją ludzie
szeptajmy się*

*kiedy się świat wcześniej
niż myślimy skończy
i jedna jaskółka nie uczyni wiosny
szeptajmy się*

*ja ciebie wyszeptzę
ty mnie wyszeptcesz
będziemy już
ludźmi*

Adam Szafranek
Wiara

*Ukłony Kartezjusz.
Wiesz, że myślę
I nic nie dojdzie do mych uszu?
Więc nie pokonasz mnie umysłem.
Równie dobrze możesz mówić do drzewa.
Bo wiedz, że gdyby ptak śpiewał
Zagłuszałby cię.*

Rok 2016

Nagrodzeni: Michał Łaska, Katarzyna Jurkiewicz, Anna Pietrzak,
Adam Szafranek, Kinga Suchora–Gnap, Katarzyna Szymańska, Ja-
kub Kozłowski, Aleksandra Janiuk

Laureat XIX JDP

Michał Łaska

Kroki

*Czuję chłód murów, które bacznie obserwują wszystko
Ich wyraz mówi wiele, jednak same nie chcą, milczą
Widzę na czele te strzeliste wieże z duszą czystą
Stąpam po nierównym betonie, by się zbliżyć myślą*

*Każdy krok w przód przelewa setki lat
Każdy blok, gwóźdź wbity do deski jak
Szeroki kąt na wzrok dla obojętnych mas
To niegdyś front, stolica dzisiaj, to inny świat
Gdy z szarych murów bije blask przez siedemset lat
Tyle bólu, ile z nas zwróci uwagę na
Ich płacz co dnia, gdy światła blask
Pali dach kolejny raz, gotowe, by wstać!
Twój problem to codzienność, a nie koniec świata
One widziały więcej, a nie jest dane im jawnie płakać
Człowiek zbuduje następnie odwiedzi Eden
One będą stały, póki świat sam ich nie wetrze w glebę
Stawiasz kroki, one krzyczą, ty idziesz przed siebie*

Finalistka XIX JDP

Katarzyna Jurkiewicz

Niegluche miasto

*Idzie przechodzić miastem
pospiecźnie
słysząc tupot dziecięcych bucików
jak był dzieckiem
warkot silnika samochodu
którego nie ma jeszcze
słysząc śmiech dzieci jego
które pierwsze kroki
za kilka lat postawią
dopiero*

*słysząc śpiew jego matki
którą żegnał bo na dłużej zasnęła
...
miasto wszystko usłyszy*

Finalistka XIX JDP

Anna Pietrzak

Bez granic

*Tylko wiersz nie ma granic
Ale jak go stworzyć
Każdy może być poetą
W głowie zamknięty sprawny warsztat
Słowa gonią słowa
Przelewają się uczucia
Kołyszą emocje*

*Z niepokoju drżąc czekają słowa w nas zamknięte
A poetą ten zostanie kto je wydobędzie*

Finalista XIX JDP

Adam Szafranek

Z głębi chcenia

*Każdy ma swój dom pośrodku lasu,
Tam, gdzie wstaje także słońce
Do gwiazdnego pomostu.*

*Marzenie to być mitycznym ptakiem,
Który leci wysoko ponad niebiosa
Który nigdy nie opada*

*Marzenie to być zakochanym łąkowym makiem,
Któremu też starcza mało, bo światło i rosa.
Który ma na Ziemi swoje miejsce, po prostu.*

Bo co trzeba jeszcze?

Finalistka XIX JDP

Kinga Suchora–Gnap

*byłabym z powołania jędrnym plastrem miodu
albo wiśnią w sadzie rosnącą
wysoko
ziemia jest ziemią z powołania*

*na początku był miód
on był słodki i z niczym
nieporównywalny
bóg ulepił z niego słońce
ono musiało być bardzo dobre
i bóg o tym wiedział*

tysiące rojów pszczół zamieszkiwało ziemię

Finalistka XIX JDP
Katarzyna Szymańska
Obrazy dnia

*Z płótna zdjęte plamy
Wodne kałuże rozmazanych dni
Rama nie ogrodzeniem, martwy Ty
Każdy punkt blizny kamieniem*

*Zadrwij ze ściany
Krzywym lustrem bądź
– wątłą krawędzią
I nie patrz na mury lśnią obłudą mą
Ludzkich nadziei pejzaże schną
Cień rzucą nieidealny
Znów widzą Cię tak banalnym*

Zdrapany ślad korektora
Nie zamalujesz sinych punktów swych
Czas każdej duszy krople soku spił
Naszkićował formę nowej bryle

Drga struna lepkich słów
Przestajesz ślady zauważać
W głowie wciąż głęboko są
Błędy tamtego malarza

Wyróżnienie

Jakub Kozłowski

Cisza

*Każdy człowiek, gdy na świat przychodzi
Nim jeszcze pierwsza noc nastanie i pierwszy
koszmar wyśni
Otrzyma gwarancję tak pewną jak ziemia
Że przed nią choć raz przyjdzie do niego cisza
Usiądzie z wizytą, chwilę pomilczy i odejdzie
Za drugim razem może zostanie na dłużej
Bez dźwięku odwiedzi każdy pokój i schowek
Lecz gdy już ją pożegnasz, tak będziesz miał jej dość
Pamiętaj, że kiedyś będziesz chciał ją odwiedzić
A ona nigdy nie odbiera telefonu.*

Wyróżnienie
Aleksandra Janiuk
Tylko chwilę

Poznaję

W starych kamienicach obrazy Twoich przeżyć

Patrzę

W zmęczone oczy Marszałka szukając odpowiedzi

Dotykam

W zamkowej wieży Twojego zimnego serca

Zabieram

W porze ciepłej jesieni Twój oddech który liście po deptaku goni

Szukam

W obcym tłumie słów Czechowicza

Oddaję

W ciemną noc nad Ratusz księżyc ukradziony

Uciekam

*W serdeczny uścisk Bramy Krakowskiej przed trzepotem gołębic
skrzydeł*

Płaczę

W ślepej uliczce nie patrząc na Majdanek

Zamykam oczy

*Kiedy już wszystkiego wystarczy usiądę na ławce w Ogrodzie Sa-
skim*

Poczekam na Ciebie Lublinie tylko chwilę

Pomilczę

Dostrzegając w Tobie coś więcej niż zwykłe miasto

Rok 2017

Nagrodzeni: Jagoda Zwolińska, Dominika Jaskulska, Kinga Morawiec, Wiktoria Cegłowska, Aneta Redner

Laureatka XX JDP

Talent Roku 2017

Jagoda Zwolińska

Nie lubię poezji

Nie lubię wersów penetrujących moje serce,
nieproszące wcale o dawkę goryczy.

Nie lubię strof, które z łatwością
wygrywają bitwę z lichymi emocjami.

Nie lubię milczących pauz
które słyszają bicie skostniałego serca,
ani tego, że jedynym, czego pragnę,
jest łkanie w objęciach wiersza.

Laureatka XX JDP

Dominika Jaskulska

Książki

*To podróże małe i duże
Choć nie wiadomo którędy
I stacja docelowa*

*Nie wiadomo gdzie
Ale za to
Można wybierać się w nie
Bez końca
Co dzień błędzić
Wśród nieznanych krajobrazów
Nieodkrytych jeszcze miejsc
Wspinać się
Na szczyty wyobraźni
Wędrować
Po pagórkach marzeń
Biegać
Między tajemnicami
Mogę wyruszać w nie bez biletu
a powracać bogatsza o bagaże doświadczeń*

Laureatka XX JDP

Kinga Morawiec

Plik

*Dane są nieprawidłowe.
Czy użyć plik „Kłamstwo” w odpowiedzi?
Użyto.
Przewidywana reakcja: bez zmian.
Reakcja odbiorcy: gniew.*

*Czy zastosować plik „Kłamstwo” po raz kolejny?
Nie zastosowano.
Reakcja przewidywana: dalszy gniew.
Reakcja rozmówcy: smutek.
Funkcja prawdopodobieństwa nie działa prawidłowo.
Czy nadal chcesz z niej korzystać...
Wyłączono „Przewidywanie”.
Dochodzi do interakcji.
Wdrażam procedurę „Uścisk”.
UWAGA! Nie wykryto pliku.
Nie można odebrać komunikatu.
Czy chcesz zapisać plik miłość?*

Wyróżnienie XX JDP

Wiktoria Cegłowska

Katharsis

*Raz już chciałem uciec z życia
Ale mnie odratowali
Czy ja miałem "rację bycia"?
Tego już tam nie sprawdzali.*

*Zatem żyję – nie wiem czemu.
Nikt mnie życia nie nauczył.
Jestem po to, by żyć w cieniu
W cieniu sypać się i kruszyć.*

*Zanim zaczną się katusze
bo to od nich chcę uciekać
Weź, Depresjo, moją duszę
Bo też nie ma na co czekać.*

Wyróżnienie XX JDP

Aneta Redner

Zachodem słońca


*Ptak szybki przeciął skrzydłami powietrze
nad moją głową.
I śpiewa.*

*W tym lesie uśpione drzewa
porusza wiatr.
Czy śpią?
W nich życie tętni
zielenią najzielenszą*

*Gdzie jest mój głos?
Gdzie moje kolory?*

*Kolory nieba
rozlało słońce.*

*Czerwień ognia
wypala w moim sercu
okrawki małych miłości.*



*Złoto pustyni
w nieznośnym upale,
w cichej bezradności
hartuje duszę.*

*Przejrzystość strumienia
błękit chłonąca nieba,
zatapia w beztrosce.*

*I ciągną kolory ten płaszcz
gwieździsty.
Przebijasz przez niego, światłości najświętsza.*

*Niech tobie śpiewam,
niech będę ciągłym
zachodem słońca.*

Opracowały: p. Marzena Drozd i p. Renata Sugier

Flashback

Początek stycznia. Wysia- sypał płatki śniegu na pla- dam na przystanku, potar- gany minionym dniem. Wsya- sypał smoly. Mam na sobie jedynie T-shirt i jeansy Czuję się zmęczony, ale nie z krótkimi nogawkami. Za chce mi się spać. Kieruję mną stoi samochód, któ- swoje kroki do położonego rym się tu dostałem. Usa- w pobliżu osiedla; na dziłem tyłek na gołej ziemi, szczęście chodnik prowa- lecz o tej porze roku dzący do niego leży zaled- w ogóle mi to nie przeszk- wie dwieście metrów od dzało. Oczekując na po- miejsca, w którym opuści- wrót kierowcy, muskam- łem autobus. Już czuję, jak- chłodne żdźbła trawy. Po- mróz zaczyna się przegry- znaję to miejsce. Byłem tu- zać przez materiał kurtki- tylko raz, ale pamiętam je- i czuby skórzanych butów. nadzwyczaj dobrze.

O tej porze ruch jest znacz- – Trzymaj. – Krzysztof trą- nie mniejszy. Idę krokiem- ca moje ramię zimną butel- niespiesznym, omiatając- ką.

spojrzeniem latarnie o bla- – Perełka! – Odpowiadam- dożółtych żarówkach i mo- z uśmiechem zaciskając- krą ulicę. Po drugiej stro- palce na piwie. On w tym- nie, w oddali migoczą dio- czasie zajmuje miejsce- dy szylków znajdujących- obok- mnie.

się w pobliskiej galerii han- – Chmielowa. Nie ma lep- dlowej. Spoglądam znów- szej. – Triumfalnie oznaj- przed siebie. Nieliczne ka- mia mi rozmówca, po czym- łuze rozbryzguje mijający- sięga do kieszeni spodni- mnie samochód. Światła i- i wyjmuje paczkę czerwo- jego reflektorów na krótką- nych marlboro. Otwarte- chwilę odbierają mi wzrok- pudełko sadza między nas- i wyciąga z niego jeden- pachnący tytoniem paty- Teraz siedzę na wzgórzu. czek. Płomień zapalniczki- mną rozciąga się pusta au- na moment rozświetla mu- tostrada. Nade mną letnie- twarz. Po chwili część wi- niebo bez chmur, usłane- gwiazdami, jakby ktoś wy-

siwy obłok dymu. Milczymy. Nie potrzebujemy słów. Czasami miewam uczucie, że rozmowa z kimś mi się nie klei. Że brak mi pomysłu na temat i robi się niezręcznie. W tym wypadku ów stan nie istniał. Nie odzywaliśmy się, bo mieliśmy taki kaprys. Bo potrzebowaliśmy jednocześnie towarzy- stwa i odpoczynku od co- dziennego hałasu. Od za- duchu w komunikacji miej- skiej. Mniej lub bardziej natarczywych znajomych. Życzeń urodzinowych. Psa na spacerze. Syren kare- tek. Obiadów rodzinnych. Karcącego palca systemu edukacji. Po prostu, od wszystkiego.

– Będzie dobrze. – Powie- dział nagle, strzepnąwszy popiół. Często wyglądam na zamyślonego. Nawet z byle powodu. Tym razem jednak on migiem wyczuł, co zaprzęta mi głowę. Wy- starczy, że wspomniałem słowem o jednej sprawie, wsiadając z nim do auta. Po tylu latach wcale mnie to nie dziwi. Zawsze prze- chodziliśmy od razu do sedna. Szybciej i ekono- micznej. Krzysiek zawsze gardził przerostem formy nad treścią.

– Nie wiem, stary. Bardzo

ją lubię. A znasz mnie prze- – Dziewczyny podobno męczył. Jeśli zostanie, to
 cież. Jeśli palnę coś głupie- lubią dojrzałych. znaczy że mam fart, jak na
 go... – Więc zapuść brodę, mo- głupiego przystało, a jeśli
 – To cię wyśmieje. A po- że się nabierze. nie, to będzie znaczyło że
 tem ucieknie. Albo będzie – Wal się. popełniłem błąd. Dla niego
 chciała więcej. Podobno On jedynie parska w odpo- to było takie oczywiste.
 niektóre laski lubią się wiedzi i na powrót wlepia Swoją drogą, później się
 śmiać. wzrok w przestrzeń. Nie okazało że nie została,
 – I to miało mnie pocie- musi mi jednak już wyja- dzięki Bogu. Dopiero wiele
 szyć..? śnić, ani więcej, ani dłu- miesięcy później pojąłem,
 – Jak chcesz, to możesz żej. Pojąłem lekcję. Maska ile mu zawdzięczam.
 rozmawiać z nią, jakbyś mogła się dla mnie spraw- Upijam łyk piwa. Tak sma-
 miał w tyłku kij od szczotki, dzać na scenie, ale w ta- kuje wolność.
 ale nie wiem jak to miało- kich sytuacjach nie miała
 by ci pomóc. racji bytu. Tylko bym się

Karol Szewczuk

Opracowała: p. Anna Lipczyńska – Tymczyna



Przedruki felietonów
z gazetki szkolnej „Lipa” z lat 2014-2018

CZĘŚĆ DRUGA

„OKRUCHY
PROZY”



Felieton

No i stało się! Do końca roku szkolnego pozostało mniej niż więcej. Co się z tym wiąże? Wiadomo, nic dobrego (o naiwni!).

luż z nas walczy właśnie z matematyką, ilu nauczycieli obudziło się, że ma za mało ocen i jak wiele pracy nas jeszcze czeka? Spokojnie, według moich wyliczeń kwiecień, maj i czerwiec to tylko 55 dni szkoły. Dla maturzystów jeszcze mniej, bo już tylko miesiąc. A odliczając od tego *Dni Otwarte*, rekolekcje, ewentualne wagary... właściwie czuć już wakacje. Poszukując miłych wspomnień w tym coraz gorętszym okresie, znalazłam w zakamarkach umysłu moje *Dni Otwarte w tej szkole*. Nadal zastanawia mnie, co mi się w niej podobało. Okna! Takie od góry do dołu, zajmujące całą ścianę, wpuszczające tyle światła. Podłoga! Zniszczona, stara i wymęczona, ale z historią i mądrością tylu pokoleń uczniów i nauczycieli. Kolor! Coś, co w tej szkole pozostaje niezmiennie i w pewien sposób na-

daje jej klimat. To wszystko było takie naiwne, ale ja nadal mam nadzieję pozostać naiwnie zafascynowana tą szarą, nieforemną bryłą, która na trzy lata stała się moim drugim, a nawet i trzecim domem. I tutaj gratulacje dla najstarszego rocznika. Potrafiłście tak zaprezentować zalety, że ukryliście wady. Kilka miesięcy później, już po rozpoczęciu roku szkolnego, wprowadziliście nas w nowy świat. To było wielkie WOW: szkoła średnia, poważne wybory, wykształcenie, elita, przyszłość, ble, ble, ble. Nie chcę tu konkurować z Al-dousem Huxley'em i opisywać kolejnego *Nowego wspaniałego świata*, ale bez wątpienia dzięki życzliwym ludziom ten świat stał się lepszy. Minął stres i presja związana ze słowami nauczycieli i pana Dyrektora, przeszedł lęk przed nieznanym, odeszła tęsknota za przeszłością i dawnym życiem.

Zwróciłam się głównie do Was trzecioklasiści, bo to o maturzystach miał być ten tekst. Szczególnie o tych z redakcji *Lipy*. Z grupy ludzi, którą mogę nazwać „moją redakcją”, bo miałam zaszczyt i przy-

jemność reaktywować z Wami tę gazetkę. Przyszłam na pierwsze spotkanie z pewną obawą, ciągle onieśmielona miejscem, w którym się znajduję. Wiedziałam tylko, że chcę pisać, a ten cudowny twór da mi możliwość realizacji moich pragnień. Ale wiedziałam też, że do pisania w gazetce, oprócz chęci, potrzeba odwagi i siły przebiccia. A to daliście mi także Wy.

Bartek S., którego pamiętam z podstawówki, a o którym nie miałam pojęcia, że wybrał to samo liceum, co ja. Zaskoczenie ze spotkania było pewnie obojętne. Miły był fakt, że mnie rozpoznał, czym urosłam w oczach dziewczyn, bo znałam „tego” drugoklasistę. Prawda jest taka, że bez niego padlibyśmy po pierwszym miesiącu, bo co może banda humanistów–technofobów w starciu z komputerem, jakże potrzebnym przy składaniu numeru.

Kasia D. – duch tej gazetki. Bez niej *Lipa* nie wyglądałaby tak cudownie i nie miałyby piękniejszej z miesiąca na miesiąc okładki. Wygląd byłby szablonowy, nudny, byle jaki wręcz. Gdyby Kasi nie było, gazet-

ka rozpadłaby się jeszcze szybciej niż przed upływem miesiąca. To ona trzymała wszystko w swoich utalentowanych rękach. Poganiała nas, poganiała przede wszystkim Bartka, i po nocach, na spółkę z nim, składała numer. To właśnie ona zaproponowała mi pomoc w odnalezieniu się w Lublinie, tym samym dając wsparcie przy napisaniu pierwszego tekstu. Pewnie już tego nie pamięta, ale mi wryło się to w pamięć i zaowocowało ogromną sympatią do niej. Razem potraktuję Natalię P. i Magdę O., bo tej pary rozdzielać nie wolno. Bez siebie na pewno byłyby cichsze, spokojniejsze i mniej zabawne, co byłoby ogromną stratą dla otoczenia. Bez tego duetu *Lipa* nie zyskałaby wielu wywiadów. Szczególnie ten z Dyrektorem wymagał odwagi: pójścia do jego gabinetu i rozmowy twarzą w twarz. Dzięki nim Grono Pedagogiczne pokazało swoją bardziej ludzką naturę.

Zdaję sobie sprawę, że piszę do ostatniego numeru, przy tworzeniu którego bierzecie udział. Że ten tekst jest moją formą pożegnania z Wami, bo jest

ostatnim, który czytacie jako uczniowie Piątki. Wraz z tym miesiącem odchodzi ważna część naszej redakcji. Nie musimy bać się przyszłości, bo zostajemy jeszcze my, drugoklasiści, a wsparcia udzielają nam pierwszoklasiści. Ale kto będzie robił taką piękną grafikę? Kto wymyśli, prze prowadzi i napisze kolejny taki wywiad? Kto tak nieporadnie będzie tłumaczył zawite techniczne zagadnienia dotyczące odpowiedniego przysyłania pliku na e-maila? *Lipa* pozostanie Waszym pomnikiem spiżowym, żywym i namacalnym śladem waszej trzyletniej obecności w V Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie. *Lipa* pozostanie tym, co nas łączyło przez ostatnie dwa lata.

Nie mam dobrych słów na zakończenie. To ten jeden z niewielu momentów, w których nie wiem, co napisać. Życzę maturzystom – na czele z Kasią, Natalią, Magdą i Bartkiem – powtórki z najcudowniejszych licealnych chwil w dalszym życiu. Po prostu.

Urszula Szelaąg



z wozu... więcej miejsca do siedzenia

13 kwietnia 1946 r. uruchomiono pierwszą linię autobusów takich jak: Chevrolet, Saurer, Ford-Dworzec PKP – ul. Liposon oraz Büssing. Z usługwa, którą następnie przewozowych przedłużono do Koszar. stało wówczas ponad W kolejnych latach sukcesywnie zwiększono pięć milionów pasażerów. Ze względu na duże zainteresowanie rozpozjonowało już siedem częto szybki rozwój spółlinii obsługiwanych przez ki. W 1950r. przedsięosiemnaście pojazdów. biorstwo zmieniło nazwę

na Miejskie Zakłady Komunikacyjne, a rok później na Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne.

Jeżdżę autobusem miejskim w Lublinie od dwóch lat. Przez ten czas zdążyłam zauważyć wiele ludzkich zachowań. Pierwszym zjawiskiem, z którym spotkał się z pewnością każdy z nas. To na przykład choleryczki-gwałtowniczki, czyli dziewczyny, które szybko muszą wymienić między sobą najświeższe ploteczki. Śmiejąc się przy tym na cały autobus, używając słownictwa niskich lotów. Czasami zastanawiam się, czy robią to nieświadomie, czy po prostu chcą zwrócić na siebie uwagę. W końcu takie głośne rozmowy łatwo skupiają uwagę milczących słuchaczy. Kto wie... być może mają nadzieję, że jakiś przystojniaczek spojrzy na nie... Ale tak na poważnie, to kto chciałby mieć dziewczynę-krzykaczkę z niską kulturą osobistą?

Następna grupa to didżeje autobusowi. Któż z nas nie słyszał ich, wracając do domu nocnym autobusem. Nieposiadający słuchawek

fanatycy muzyki, puszczają swoje hity na cały regulator z telefonu – być może umiła im to podróż. Dziwnym trafem zawsze jest to muzyka hip-hop lub popularne disco-polo, które już od pierwszych sekund wywołują uśmiech na naszej twarzy.

Autobusami jeżdżą również starsze babcie, które nigdy nie są zadowolone z życia. Rozmawiają poważnie o tym, która z nich jest bardziej chora, wymyślając przy tym mnóstwo nowych dolegliwości. Są skrajne przypadki, którym

nie odpowiada, to znaczy,

jeśli



ustąpisz miejsca takiej kobiecie, zacznie unosić się i mówić, że dzisiejsza młodzież jest niewychowana. Bywają jednak sytuacje, kiedy zaproponujesz spotkanie starszej osobie, co wywołuje oburzenie z powodu postarzenia owej osoby. Oczywiście jest to, że zarówno ja, jak i starsza babcia zapłaciłyśmy za bilet. Z tą różnicą, że ta kobieta uważa, że to miejsce należy się tylko jej z racji wieku. Określiłabym je mianem kobiet z kończącym się terminem ważności.

Idąc dalej tropem seniorów... podczas podróży można napotkać przedwojennego podrywacza, który cechuje się niezwykle urokiem osobistym oraz nienaganną retoryką. Próbuje on zabawiać młode dziewczyny w autobusie,

komplementując ich wdzięki i urodę.

Taki samiec „alfa” potrafi „umilać” całą drogę swojej ofierze. Jest to zabawny widok, aczkolwiek nikt nie chciałby być na miejscu dziewczyny, której 70-letni mężczyzna proponuje miejsce do siedzenia na

swoich kolanach. To bardzo krępujące. Jeśli mowa o autobusach... z pewnością trzeba wspomnieć o strażnikach miejskich (kanarach), kontrolujących, czy pasażer nie wybrał przejażdżki na gapę. Jeśli ktoś ma doładowaną kartę mocy na parę miesięcy, nie musi sobie zaprzątać głowy małymi bilecikami. Nie da się ukryć, że kanary są bezwzględni i nieugięci. Pamiętam, jak w drugim tygodniu jazdy autobusem do szkoły (pierwszej klasy liceum) kupiłam dziesięć biletów, żeby nie stać w kolejkach po przejazdówkę, gdy się śpieszyłam. Przez przypadek skasowałam bilet dwukrotnie. Akurat tak się złożyło, że na przystanku końcowym czyhały kanary. Pomimo moich wie-

lu usprawiedliwień, nic nie dało się wynegocjować. Wróciłam do domu z dużym bagażem dowodów, świadczeń, dziewięcioma biletami, mandatem i złym humorem. Oczywiście, nie każdy przyjmuje mandat „z godnością”. Są tak zwani biegacze, którzy, jeśli tylko z daleka zobaczą strażników miejskich, od razu przygotowują się do ucieczki. Typy ludzi w autobusach przez tyle czasu się nie zmieniły, ale jakość podróży owszem. Kiedy moi rodzice jeździli do pracy tym właśnie środkiem lokomocji, nie było tylu udogodnień: lektorzy informujący o następnym przystanku; biletomaty, w których bez

można w wybranym języku kupić dowolną ilość biletów; nowe kasowniki, pokazujące aktualną godzinę; przyciski „stop” lub „tu wysiadam”, umożliwiające szybszą podróż i postój na poszczególnych przystankach oraz nowe, plastikowe siedzenia, które cieszą pasażerów, bo w końcu osoba siedząca z tyłu nie wbija mu kolan w plecy, jak to miało miejsce w starych autobusach.

Udogodnienia sprzyjają młodym osobom, jednak starsi ludzie nie mogą jeszcze przywyknąć do unowocześnionych autobusów z przyciskami „otwórz”. Tak, czy siak każdego obowiązuje kultura osobista.

Pozdrawiam kierowcę autobusu numer 28, który lubi przycinać ludzi w drzwiach.

Klaudia Kosobucka

Szybka miłość

Czy jest coś piękniejszego niż miłość dwojga ludzi? W dzisiejszych czasach raczej bliżej nam do zwierząt niż do wyznawania sobie miłości w romantycznym stylu. Dlaczego do zwierząt? To proste, wystarczy spojrzeć na zaspokajanie wyłącznie sfery fizycznej kochanków

a nie na uczucie jakie powinno ich łączyć. Obserwując swoje własne otoczenie, dochodzę do wniosku, że coś dziwnego dzieje się z dzisiejszym światem. Brak uczuć, szacunku do drugiego człowieka – to mnie przeraża. Było to w maju zeszłego

roku, ona taka szczupła, wysoka, piękna; ja tylko wysoki. Nie przeszkadzało mi to jednak, by podejść i zagadać. W końcu mam coś w sobie, tak przynajmniej mówi moja mama. A jednak! Kto nie ryzykuje, ten nie ma. A ja ryzykowałam i mia-

łem – jej numer oczywiście. Umówiliśmy się na imprezę w sobotę – był to mój pierwszy raz, kiedy poszedłem do klubu. Mieliśmy się spotkać przy barze. Wchodzę i przedzieram się przez ten tłum spoconych ludzi. Dostaję oczopląsu, nie tylko przez te wirujące światła, ale też przez tę nagość, którą widzę wokół. Dziewczyny ubranej w spodnie nie spotkałem, ale za to w oczy rzucają się – bo nie można tego inaczej nazwać – długie nogi, skąpe sukienki i dekolty do pępka. Myślę – jestem w raju – ale szybko schodzę na ziemię, bo przecież nie przyszedłem tu, aby oglądać wijące się jak węże młode dziewczęta. Nagle ktoś łapie mnie za ramię i rzuca mi się na szyję. Nie, to nie była moja piękność. To koleżanka z klasy, którą ledwo co rozpoznałem. Może dlatego, że do szkoły się nie maluje, zazwyczaj chodzi w dresach, okularach i ma przetłuszczone włosy, związane gumką z kwiatkiem. Tak to wygląda: szpachla i na disco. Gdybym jej nie znał, pomyślałbym, że jest ładna. Szybka rozmowa w stylu „co tam u ciebie?”, w do myśle „i tak mnie to nie obchodzi” i oddala się w stronę baru. Mym oczom ukazuje się ona, wygląda równie pięknie, jak wtedy, gdy spotkałem ją po raz pierwszy; nieco mocniej umalowana, ma też nieco mniej na sobie, ale to akurat wychodzi na plus. Poprawiam koszulę, w myślach mam już przygotowany tekst „Hej małeńka, bolało, jak spadłaś z nieba?” Robię pierwszy krok i patrzę, a ona, moja piękność i ósmy cud świata, rzuca się w ramiona ledwo co rozpoznałem. Możliwe, że do szkoły i daje mu soczystego buziaka. Słowo soczysty nie jest tu użyte przypadkowo. Odrzuciło mnie, zrobiłem krok w tył, nie wierzyłem własnym oczom. Nagle patrzę, a ten koleś prowadzi „moją” dziewczynę za rękę, chwiejnym krokiem do łazienki. Wszystko było jasne, oboje weszli do męskiej. Domyśliłem się, co się działo w środku. Czy szczytem aspiracji jest pójście na imprezę, udawanie kogoś, kim się nie jest i robienie zdjęć, o których na drugi dzień się nie pamięta? Czy naprawdę miłość w dzisiejszych czasach zaczyna się wraz z wejściem do klubu, a kończy wraz z wyjściem z toalety? Tak to zazwyczaj dziś wygląda, ważne, żeby było szybko, łatwo i bez zobowiązań. Przygoda.

Sebastian Sagan

REKLAMA dźwignią handlu

Reklama – czemu ma służyć? Czym jest dla potencjalnego odbiorcy – czyli mnie, przeciętnego Kowalskiego? Zgodnie

z definicją w encyklopedii, jej celem jest namówienie do nabycia lub korzystania z określonych towarów czy usług. Do tej pory nie zastanawia-

łem się zbyt dogłębnie nad tym faktem. Podświadomie zdawałem sobie sprawę, że ma na mnie wpływ (mniejszy lub większy), ale ogólnie stanowiła przerw-

nik w najmniej odpowiednim momencie filmu.

Było tak do wczorajszego wieczora. Uznałem, że jednak wywołuje emocje, którymi warto podzielić.

Wyobraźcie sobie miły wieczór przed szklanym ekranem. Za oknem zimno i wieje, a Wy wtuleni w ciepły fotel, oglądacie dobrym film w telewizji. Akcja zaczęła się rozwijać i nagle pojawił się „przerywnik”. Reklama parówek siłą rzeczy przyciągnęła mój wzrok. Było już dosyć późno, więc głód poruszył moją wyobraźnię.

Skoczyłem do kuchni przygotować sobie „małe co nieco”. Po powrocie okazało się, że czas reklam jeszcze nie minął. Przetykałem kolejne kęsy, kiedy na ekranie pojawił się człowiek wątpliwej urody, reklamujący lek na hemoroidy. Człowiek ten, łapiąc się za tylną część ciała, przekonywał mnie o zbawien-

nym działaniu maści.

Moi drodzy, mam nadzieję nie doświadczyć tego schorzenia w najbliższej przyszłości, ale obecnie ten specyfik i tak w jakiś sposób na mnie zadziałał – straciłem apetyt.

Byłem już lekko poirytowany, gdy uderzył mnie kolejny obraz – kobieta w białym fartuchu przekonywała o złotym środku, gdy „swędzi i piecze”. Nie wiem, jak Was moi drodzy, ale mnie nic zbliżonego do tych objawów nie dolega. Talerz odsunąłem już zdecydowanie.

Następny obraz ukazał piękną panią, ubraną w zwiewną sukienkę, szorującą zapuszczoną brudem łazienkę. Swoją drogą, czy wasze matki sprzątają w najlepszych ciuszkach? Cóż, być może tylko moja jest wyjątkiem. Drogą sprawa, jaka przykuła naszą uwagę: jak bardzo trzeba się starać, żeby do-

prowadzić łazienkę do takiego stanu? W niejednej chlewni jest czyściej, no ale tam Unia pilnuje, a tu tylko telewizja.

Po tym pojawia się obrazek dziewczyny, która wygrywa walkę z głodem przy pomocy serka homogenizowanego. No kobieto, po wystąpieniach Twoich poprzedników, niepotrzebny byłby serek.

Dwadzieścia minut przerwy w filmie skutecznie odrzuciło mnie od szklanego ekranu. Powiem Wam jednak, że może kiedy jakieś hemoroidy albo inne paskudztwo mnie dopadnie, to ja nawet nie będę pamiętał nazwy danego medykamentu. Ale chyba nic straconego. W weekend urządzamy sobie wieczór filmowy. Pamiętajcie tylko, nie na pusty żołądek.

Dawid Poleszak

Życie

Kumplowałem się kiedyś z chłopakiem z klatki obok, nazywał się Marek. Razem graliśmy w piłkę na po-

dwórku, razem zapisaliśmy gimnazjum, liceum.

Się do klubu piłkarskiego, razem marzyliśmy o sielankowej karierze piłkarza. Kiedy zaczęła się szkoła, trafiliśmy do tej samej klasy, wspólnie przeleciała nam podstawówka, potem

Z początku wszystko było normalnie, po lekcjach kontynuowaliśmy podwórkowe rozgrywki, siedzieliśmy na dworze całe popołudnia wracając jedynie na obiad, gdy mama woła-

ła, chodziliśmy dwa razy łączył się od naszej ekipy. kontynuowałem piękne życie „od melanzu do melanzu”, nie przejmowałem się niczym, w końcu – jestem młody, kiedy balować jak nie teraz? Problemy zaczęły się pod koniec mojego, szumnie mówiąc, toku nauczania – rodzice w końcu przestali dawać mi na wszystko kasę i trzeba było coś zarobić. Mus to mus, dorabiałem gdzie popadnie, to za barem u ojca kolegi, to ulotki roznosiłem, to woziłem pizzę, jednym słowem – zapieprzałem ostro. Po ukończeniu studiów zrobiłem się ciężko, pracować na stałe nie było gdzie. Powiedziałem sobie: nie będę przecież całe życie roznosił ulotek, trzeba się szanować prawda? Ale perspektyw na razie nie było, więc wystarałem się o zasiłek i tymczasowo cieszyłem się słodkim lenistwem. Któregoś dnia przypomniałem sobie o starej znajomości, wyszperałem gdzieś numer Marka i zadzwoniłem. Okazało się, że „gryzł trawę”, i udało mu się zrealizować to swoje utopijne marzenie – został piłkarzem, od kilku lat grał w Legii. Pytał, czy mi w czymś pomóc. Pewnie zarabia z piętnaście tysiące miesięcznie...

Widzieliśmy się jedynie nie ma tyle czasu. Ja już w szkole, nawet pogadać wcześniej przestałem regularnie chodzić do klubu, albo był tak zmęczony, że prawie spał, albo nawet jał cały czas o jakichś utopijnych wizjach, o tym, że będzie piłkarzem, że będzie sławny... Mówiłem mu: chłopie nie jesteśmy w podstawówce, masz osiemnaście lat, ogarnij się, zacznij żyć! Nie słuchał... Od tamtej pory uznałem, że nie będę już próbował „nawrócić”, jak chce się zamęczać, niech to robi! Nie każdy rozumie najwyraźniej, że młodość jest po to, żeby się wyszaleć, a nie harować. Po ukończeniu liceum szybko straciłem kontakt z Markiem – poszedłem na studia, czyli w zasadzie



Czy mi szkoda? Eee, niee...
ja przynajmniej miałem
życie.

Maks Żuber



fejsbóg

Mój kolega z podstawówki dodał ostatnio na Facebooka zdjęcie jak skacze ze spadochronem. Opatrzył je oczywiście hasztagiem #YOLO, co w młodzieżowym slangu znaczy You Only Live Once – żyje się tylko raz. Nie widziałam go kilka lat, więc z ciekawością kliknęłam w jego profil. Dowiedziałam się, że ma żonę, dwóch synów, psa rasy york, pracuje w dużej firmie farmaceutycznej, a w zeszłe wakacje był z rodziną na Mazurach. Jak widać fejs jest jak wyrocznia – prawdę ci powie. Dziś ten portal społecznościowy jest tak popularny, że liczy sobie ponad miliard użytkowników na całym świecie. Imponująca liczba. Tym samym jego główny twórca, Mark Zuckerberg, stał się najmłodszym miliarderm świata. Oby mu się w głowie nie poprzewracało tak, jak ludziom na punkcie Facebooka. Podobno jak

nie masz na nim konta, to nie istniejesz. Fejs opanował wszystkie dziedziny życia. W internecie można nawet sprawdzić objawy uzależnienia. Dlaczego Facebook tak bardzo uzależnia? Ta choro- roba wydaje się całkiem przyjemna i atrakcyjna... Zbieramy znajomych, komentujemy zdjęcia, posty, sprawdzamy co nowego u naszych ulubionych gwiazd. Wreszcie ktoś nas zauważa i docenia. Świadczy o tym oczywiście ilość zebranych lajków. Rośnie nasza samoocena. Nie widzę w tym niczego złego, pod warunkiem, że nie przekracza się granic. Osobiście poczułam się urażona faktem, że moja najlepsza przyjaciółka wysłała mi wirtualne zaproszenie na swoje urodziny, zamiast zaprosić mnie osobiście. Ale to jeszcze nic. Na początku imprezy było dosyć sztywno, więc ludzie zaczęli pytać o hasło do Wi

Fi. Dopiero jak wszyscy sprawdzili Facebooka, oddali smartfony i zaczęli się bawić. Wyznacznikiem udanej imprezy był oczywiście głupi wpis na tablicy gospodyni. Widząc coś takiego chciałam kliknąć "nie lubię tego" lub "bardzo mi z tego powodu wszystko jedno". Myślę, że pan Zuckerberg powinien pomyśleć o stworzeniu takich przycisków. Poza tym, na litość boską, ludzie, trochę prywatności. Nie wszystko trzeba od razu ogłaszać w internecie. Portal społecznościowy to miejsce, w którym tworzymy swój wizerunek. Profil może obejrzeć każdy, mimo odpowiednio skonfigurowanych ustawień prywatności. Przed dodaniem zdjęcia, filmu czy nawet postu należy zastanowić się czy nie zagrozi to naszej karierze zawodowej lub zyczajnie nie ośmieszy. Na dodatek w XXI wieku

internet jest też miejscem "zaczepkach". To taka wirtualna alternatywa na zawierania znajomości. Nie będę wspominać o płynących z tego zagrożeniach. Bardziej uderza mnie nieumiejętność komunikacji twarzą w twarz. Na czacie jest o wiele prościej. Odbiorca nie widzi towarzyszących komunikatowi emocji, a nasze wypowiedzi są przemyślane, nie spontaniczne. Możliwość komunikacji przez Facebooka jest oczywiście wygodna, pod warunkiem, że rozmowa dotyczy błahych spraw. Nie toleruję poważnych rozmów przeprowadzanych w ten sposób. Coraz częściej słyszę od koleżanek o tak zwanych

"zaczepkach". To taka wirtualna alternatywa na zawierania znajomości najczęściej z osobą płci przeciwnej. Mówiąc kolokwialnie, łatwy sposób na podryw. Na pierwszy rzut oka niby nie jest to nic złego, ale wystarczy wyobrazić sobie sytuację, że w przyszłości dziecko zapyta: – Mamo gdzie poznałaś tatę? – Zaczepił mnie kiedyś na fejsie. Trochę to komiczne i niedorzeczne. Bo jaki autorytet z takiego faceta który wstydził się realnej rozmowy? Kolejny dowód na to, że umiejętność komunikacji międzyludzkiej zanika.

Oczywiście wszystko jest dla ludzi, internet też. Należy tylko rozsądnie z niego korzystać. Pamiętać, że konto na Facebooku, czy jakimkolwiek innym portalu społecznościowym to nasza wizytówka, a bezsensowne siedzenie przed monitorem pochłania mnóstwo czasu. Trzeba zadbać o kontakt z drugim człowiekiem, piękno języka, wyprzeć się internetowych skrótów, aby nie stać się niewolnikiem wirtualnego świata. Warto zalogować się do rzeczywistości, pójść pograć w piłkę (nie w Fifę), bo życie to nie Simsy.

Martyna Sadurska

Czy na tym świecie żyją sobowtóry Supermana?

Im starsza jestem, tym więcej myślę o życiu i o problemach. Obserwuję jak kręci się świat i widzę, że nie zawsze idzie on w dobrym kierunku. Nie sprawiedliwość, bieda, samotność, choroby, brak empatii. Czy mogłabym coś zmienić w tej smutnej codzienności? Mogę próbować pomagać innym, proponować rozmowę

i wsparcie, ale tak naprawdę moje starania nie zmieniają całego świata. Nie jestem jak Superman z komiksów, który zbawiał ludzi, walczył ze złem i był bohaterem o nadludzkich mocach. A może gdybyśmy wszyscy się połączyli w tym jednym celu, to dokonali byśmy więcej niż sławny superbohater? Na każdym kroku można

spotkać ludzi, którzy potrzebują pomocy. Komuś zepsuł się samochód, ktoś zachorował, został napadnięty, nie ma pieniędzy. Nie wiem czy istnieje człowiek, który może z czystym sumieniem powiedzieć „Nie, nie mam żadnego problemu”. Jednak niektórzy nawet nie proszą o pomoc, ponieważ dawno stracili nadzieję, że mogli-



by ją uzyskać. Pewnego nie zwracali na niego uwa-
razu, gdy czekałam na au- gi, ponieważ przyzwyczaili
tobus, na dworcu zobaczy- się, że pełno tam bezdom-
łam człowieka na wózku nych, więc nikt nie reago-
inwalidzkim. Niechlujne wał na ten obraz cierpie-
ubranie, amputowane no- nia. Nie umiałam odpowie-
gi, zaniedbany wygląd. Naj- dzieć sobie na pytanie, czy
bardziej poraziła mnie jego mogłabym pomóc temu
smutna twarz i oczy, mężczyźnie...
z których wyglądało Znieczulica na problemy
ogromne cierpienie. Widać innych jest współcześnie
w nich było ciężkie do- ogromnym problemem.
świadczenia życiowe i nie- Jednak na tym złym i opa-
szczęśliwą historię. Ludzie nowanym żądzą bogactwa

świecie, żyją jeszcze ludzie, którzy potrafią poświęcić swój czas i dać innym trochę siebie. Znam dziewczynę, która zdecydowała się zostać wolontariuszką. Zrobiła to całkowicie bezinteresownie, a już po kilku tygodniach powiedziała mi, że odnalazła swój cel w życiu. Przez internet poznałam także dziewczynę – Beatrice, która opowiedziała mi o tym, jak była w wojsku i pracowała w szpitalach. Zobaczyła tyle ludzkiego cierpienia, że teraz dziękuje Bogu za wszystko co ma i za to, że może pomagać innym. Bardzo cieszę się, że ją poznałam, ponieważ dzięki niej nauczyłam się jak doceniać życie. Tysiące wolontariuszy, którzy uczestniczą w zbiórkach pieniędzy i opiekują się innymi, mogą zostać nazwani bohaterami. Jerzy Owsiak także jest przykładem człowieka, który bezinteresownie poświęca się innym poprzez organizację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To dzięki niemu do szpitali i różnych ośrodków trafia sprzęt medyczny, leki, a ludzie mają nadzieję, że ich życie zmieni się na lepsze. Czy Superman został stworzony właśnie po to, aby

zainspirować innych do zwykły człowiek mógł zro- wielkich czynów? Na to pytanie nigdy nie uzyskam jednoznacznej odpowiedzi. Nadludzka siła, szybkość, węż, wzrok, słuch, nie- zniszczalność, umiejętność latania – to niemożliwe, aby zostać jego sobowtó- rem. Fantastyczne zdolno- ści i atrybuty mogą być trudne do skopiowania. Nie wyobrażam sobie, aby

ogromny szacunek. Nie musimy posiadać nadlud- zkich mocy albo być milio- nerami, aby pomóc dru- giemu człowiekowi. Cza- mi to rozmowa i wsparcie jest najlepszym prezen- tem. Wystarczy tylko chcieć...

Katarzyna Kowalik

Być jak CZARNA owca?

„Być sobą”. Teoretycznie każdy wie, co to oznacza. To właśnie charakter okre- śla kim jesteśmy, co lubi- my, a czego nie. Żyjemy na małej planecie, wśród innych ludzi i stworzeń, ale każdy z nas jest zupełnie inny, wyjątkowy, posiada różne zdolności, talenty. Często nasuwa mi się na myśl pytanie: dlaczego lu- dzie chcą być jak inni? Dla- czego boją się być sobą i pokazać to otoczeniu? Gdzie jest tego przyczyna? Gdzie leży sedno sprawy? W nas, ale może także w nim? Człowiek z natury jest isto- tą społeczną. Pragnie być zauważony, akceptowany, szanowany. Ludzie, któ-

rych spotykamy na swojej życiowej drodze wywierają ogromny wpływ na nasze życie, kształtują lub znie- kształcają nasz światopo- gład. To charakterystyczna cecha, która wyróżnia lu- dzi. Chcemy być jak inni, czasami kieruje nami za- zdrość, obawa przed byciem wyalienowanym. Prawdziwe jest stwierdze- nie „z kim się zadajesz, takim się stajesz”, ale czy warto poświęcić „swoje ja”, aby zabłysnąć przed innymi? Sama miałam styczność z osobą, która była dla mnie kimś bardzo ważnym, była moim najlepszym przyja- cielem, dźwigała ze mną bagaż codzienności. Myśla-

łam, że tak będzie zawsze, że znalazłam osobę, z którą mogę dzielić wszystko. Niestety nad- szedł czas wielkiej zmiany – zmiany szkoły. Poszliśmy do innych liceów, poznały- śmy nowych ludzi, ale kon- takt się nie urywał. Pod koniec roku szkolnego na- stąpił nagły zwrot akcji, nagle nasz kontakt i przyjaźń, która trwała od dziesięciu lat, zniknęły. Nie umiałyśmy rozmawiać tak jak kiedyś, brakowało nam wspólnego języka. Myśla- łam, że to normalne, w końcu nowi znajomi i otoczenie, że i tak utrzy- mamy kontakt, okazało się inaczej. Gdy udało nam się na chwilę oderwać od co-



dziennych obowiązków, ta, dla każdego jest zupeł-
spotkałyśmy się. Miałam nie inna i już nie wiem kim
dziwne wrażenie, że już nie właściwie się stała...
umiem z nią rozmawiać, Kiedyś całe dni mijają
nie mogłam jej poznać, nam razem i był to cudow-
stała się dla mnie zupełnie nie spędzony czas, a teraz
obca. Podczas rozmowy zostało tylko „cześć”.
zdawało mi się, że buduje Cóż zatem ma oznaczać to
mur wokół siebie, nie chce bycie sobą, skoro jego
pokazać innym, kim na- przejawy są ewidentnie
prawdę jest, co ją interesu- tępione? Myślę, że bycie
je – że woli być taka jak oni sobą należy rozumieć jako
i czuć się „fajna”. Spotyka- wygospodarowanie czasu
ła nowych znajomych, cho- na spełnianie swoich ma-
dziła na różne imprezy, rzeń, zamiast ślepego po-
ale w środku krzyczała, nie dążania za wzorcami w
miała się komu zwierzyć. imię fałszywego przekona-
Teraz nie utrzymuję nia, że „wszyscy tak robią”.
z nią szczególnego kontak- Dlatego bądźmy sobą, nie
tu, stała się fałszywa, skry- zatracajmy własnego „ja”

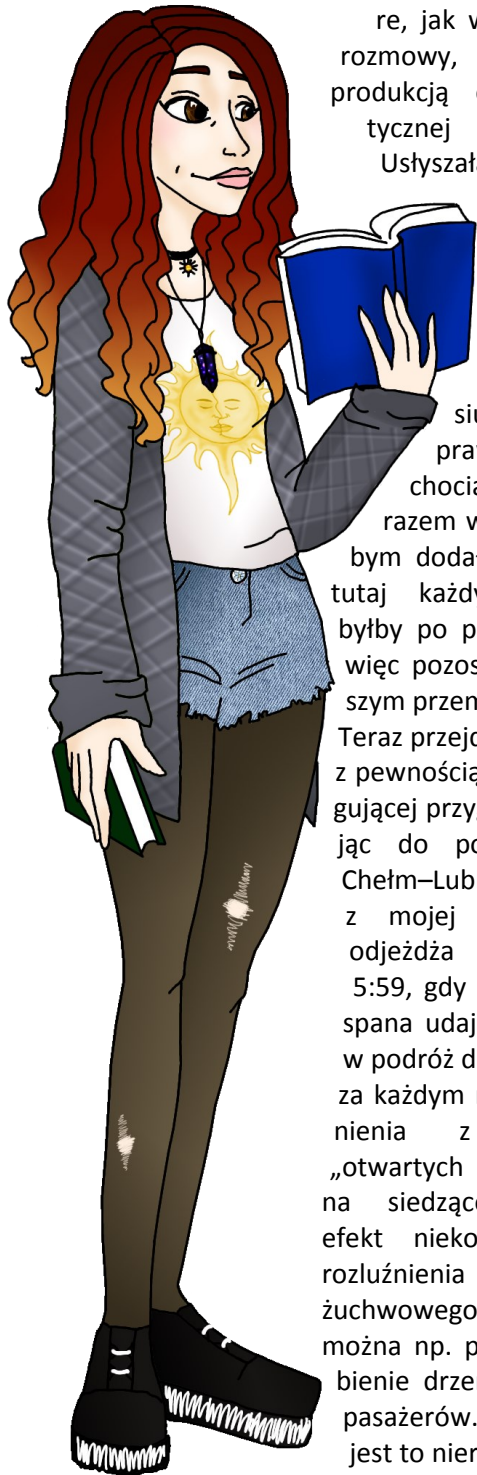
w imię wzorców narzuca-
nych przez innych, nie
miejmy kompleksów. Kie-
dy zaczniemy naśladować
innych, w końcu sami się
nie poznamy, nie będziemy
wiedzieć czego chcemy, do
czego dążymy. Świat stanie
się wtedy szary, gdyż
to właśnie my go tworzy-
my, wszystko co nas otacza
jest pięknem tego świata –
w tym unikatowość każde-
go z nas, której nie musimy
ukrywać, nasza czarna
owca, którą każdy ma
w sobie. Odkryjmy ją
i cieszymy się życiem.

Karolina Szymańska

Kolej na kolej

Zapewne każdy z Was je- Komfort, Punktualność”,
chał kiedyś pociągiem, a raczej „Poczekaj, Kiedyś
a jeśli jest ktoś, kto cudem Przyjedzie”. Żeby Was nie
się uchował i nie korzystał zrazić wspomnę, że przez
z tego fantastycznego prawie dwa lata moich
środku transportu, to obo- codziennych wypraw kole-
wiązkowo musi spróbo- ją, dostrzegłam również
wać. Jednak ostrzegam – ciekawe aspekty podróży
ten wyczyn jest tylko dla pociągami i nie zaprzeczę –
ludzi odważnych oraz lu- niektóre z nich poprawiały
biących ryzyko i wyzwania. mi humor na cały dzień.
Zdecydowanie nie jest to Bez wątplenia nie da się
miejsce dla osób wrażli- zapomnieć chwil, gdy
wych, delikatnych i niecier- w całym wagonie czuć za-
pliwych. Uprzedzę Was w pach polskiej kiełbasy lub
jeszcze jednej kwestii: PKP świeżo upieczonego cebu-
wcale nie oznacza „Postęp, larza. Rozumiem, że ktoś

może delektować się sma-
kiem tych pyszności, jed-
nak od dłuższego czasu
nurtuje mnie jedno pyta-
nie: czemu ludzie muszą
to robić akurat w pociągu?
Czyż nie ma bardziej odpo-
wiednich do tego miejsc?
Na moje (nie)szczęście,
zawsze spotyka mnie taka
sytuacja, gdy mój ukocha-
ny pojazd jest zatłoczony
albo upodabnia się tempe-
raturą do sauny. Wtedy
oczywiście owe zapachy
czuć ze wzmożoną siłą.
Koniecznie muszę
„pochwalić” się, iż byłam
niegdyś świadkiem pory-
wającej dyskusji pań, któ-



re, jak wynikało z ich rozmowy, trudniły się produkcją owej aromatycznej „zwyczajnej”. Usłyszałam wtedy zdanie, które utkwiło w mojej pamięci: „Spróbuj Krysiu, jest naprawdę smaczna, chociaż następnym razem więcej czosnku bym dodała”. Sądzę, że tutaj każdy byłby po prostu zbędny, więc pozostawię to Waszemu przemyśleniom. Teraz przejdę do kolejnej, z pewnością bardzo intrygującej przygody. Wsiadając do pociągu relacji Chełm–Lublin, który z mojej miejscowości odjeżdża o godzinie 5:59, gdy radosna i wyspana udaję się ochoczo w podróż do szkoły, mam za każdym razem do czynienia z pociągami „otwartych buź”. Spanie na siedząco powoduje efekt niekontrolowanego rozluźnienia mięśnia żuchwowego, dzięki czemu można np. podziwiać użębienie drzemiących obok pasażerów. Swoją drogą jest to nierzadko ciekaw-

sze niż, powiedzmy, przygotowywanie się na lekcję wos-u. Z doświadczenia również wiem, iż często można spotkać się z życzliwością oraz uprzejmością innych podróżujących, a nawet istnieje możliwość bycia... podrywaną! Bo jak inaczej nazwać fakt, kiedy ktoś przez całą drogę patrzy się na Ciebie, uśmiecha się, a nawet próbuje zagadać? Miłość może rozkwiąć nawet w środkach transportu. A więc każde miejsce jest dobre do rozpoczęcia nowej znajomości. Jednak pociąg to tylko pociąg. Nic nadzwyczajnego. Nigdy nie był i nie będzie tak idealny, aby nie mógł się zepsuć. To nic, że zdarza mu się to w najmniej oczekiwanych i odpowiednich momentach. Przecież po co jechać dalej, gdy można postać dwie godziny w krzakach w środku zimy bez włączonego ogrzewania? Albo po co wszystkie drzwi mają być sprawne? Nie zapomnę niezwykle komicznej sytuacji, kiedy to troje drzwi prawie obok siebie, zepsuło się w tym samym momencie. Jednocześnie pasażerów. Swoją drogą jest to nierzadko ciekaw-

rej udało mu się wydostać dopiero po około 20 minutach, przy pomocy dwóch nieudolnych konduktorów. Takie emocje i niespodzianki potrafi dostarczyć nam tylko PKP.

Jednak pomimo zapachu tych przekąsek, śniegu wpadającego na korytarze wagonów przez niedomykające się drzwi i czasem

kilkudziesięciminutowych opóźnień, to nie do opisania jest również ta druga kategoria sytuacji. Na przykład, kiedy codziennie spotykamy się wraz z grupką znajomych z mojej miejscowości i wspólnie wracamy do domów, śmiejąc się czasem przez 35 minut na cały przedział, lub kiedy odrabiam prace domowe

na kolanie, albo jakiś uśmiechający się młody chłopak otwiera mi drzwi przy wychodzeniu z przedziału. Te i wiele, wiele innych codziennych sytuacji sprawia, że pociągi mają swoją magię i niepowtarzalny klimat, a ja nie zamieniałbym ich na nic innego!

Paulina Psujek

← POGOŃ →

Negatywne stany uczuciowe nie prowadzą do niczego dobrego. Z punktu widzenia tego, kto je przeżywa, mają one czasem niszczycielski charakter. Zazdrość i zawiść powszechnie uznawane są za stany negatywne.

Niejednej osobie z trudem przychodzi przyznanie się, że żywi takie uczucia, a osoby wrażliwe dodatkowo wstydzą się tego.

Zazdrość wyłącza nas z poczucia wspólnoty z innymi – poprzestaje na cierpieniu, że komuś jest lepiej, natomiast zawiść ma też w sobie złowrogość. Zazdrościmy innym, bo

Jak to jest, że około 7 miliardów ludzi na świecie nie potrafi żyć w pokoju, mając taką przestrzeń, a 50 bilionów komórek w naszych ciętach, żyje tak cały czas?

mają lepiej, zapominając o tym, ile trudów ktoś musiał włożyć, by osiągnąć zamierzony cel. Najprościej jest mieć pretensje do drugiego człowieka, podczas gdy samemu nie wykazuje się żadnej chęci do zmiany

karier i spowolnią ją na pewien czas. Będziemy się cieszyć. Ale czy to nam coś da? Nie osiągniemy nic nowego, a ciesząc się czyjąś porażką „zabijamy swoje wewnętrzne wartości”. Taka jest ludzka natura: łatwiej zazdrościć, niż samemu podjąć pewne działanie. Zapominamy, że stanowimy jedność i nie ma sensu ścigać się między sobą.

Zawiść bywa wymierzana w czyjeś szczęście. "Ja cierpię, on też musi". Brak osobistego powodzenia prowadzi do chęci niszczenia innych. Do tego dochodzi pogoń za dobrami materialnymi. Nie pamię-

ję

ję

tamy, że nie liczy się ilość, lecz jakość. Pracujemy, bo trzeba. Środki finansowe są potrzebne do przeżycia, ale zaczynamy się w tym gubić, prowadzimy konsumpcyjny styl życia. Praca, dom, praca. Brakuje nam czasu by rozwijać się mentalnie, duchowo. W momencie osiągnięcia naszego celu ("więcej, więcej") zaczynamy stawać się

egoistami. Regularnie zataczamy błędne koło. Zazdroszcząc innym i narzekając na swoje życie, niestety nie torujemy sobie drogi do szczęścia. Zastanówmy się, co jest dla nas ważne? Spokój i miłość czy ludzka zawiść, nieznaną granic? Wystarczy, że zaczniemy współpracować, nawzajem sobie ufać, wierzyć w siebie, a dzika

pogoń zamieni się w Eden. Zazdrość, zawiść i narzekanie to droga donikąd. Pamiętajmy, że świat jest naszym odbiciem lustrzanym. Dostrzegamy w nim to, co sami czujemy w środku. Jeśli chcesz coś zmienić, zacznij od siebie! Zaakceptuj i docień to, co masz.

Justyna Brodziak

Im gorzej

tym lepiej

W momencie, w którym piszę ten felieton, nie jem fast foodów od 3 miesięcy. Ten szokujący dla mnie fakt pokrzyżował mi plany, związane z odkurzeniem stycznowych postanowień. W tym roku byłam zmuszona po raz pierwszy od nie pamiętam kiedy wymyślić sobie jakieś nowe.

Przedziwne to uczucie jak się tak udaje coś postanowionego wprowadzić w życie. Jeśli choć raz uczyliscie się na sprawdzian północy, to wiecie, o czym mówię. Pcha człowiek jak głupi, oczy się same zamykają, głowa chwieje w górę i w dół (czyt. na poduszkę i z powrotem), serce łomocze od trzeciej filiżanki kawy... I jak już wydaje się, że na próżno nasze starania i nic nie potrafimy na jutrzejszy test, to tydzień później okazuje się, że dostaliśmy „5-”. Ale dlaczego ten minus?

Podobnie jest z tym czego uczymy się w dzieciństwie. Gdybyśmy za pierwszym razem, kiedy padliśmy na podłogę, stwierdzali, że to



łe chodzenie jest niepo-
trzebne i idiotyczne, nie-
ciekawie mogłoby się to
dla nas skończyć.

Dlatego też nieco później,
w przedszkolu, budujemy
wieże z klocków. Z przeo-
gromnym zapałem układa-
my elementy jeden na dru-
gim, próbując postawić
większą budowlę niż nasi
koledzy i koleżanki. **Prze-
wraca się? Trudno.** Wyje-
my wniebogłasy, lecz za-
chęciani przez dorosłych
do tego, żeby spróbować
jeszcze raz, bo wtedy może
będzie lepiej, bierzemy się
w końcu w garść i buduje-
my od nowa.

Tylko czy niekiedy postawa
„prędzej–mnie–szlag–trafi
–niż–się–poddam” nie
przynosi nam mniej pożytku,
a więcej szkody?

Od najmłodszych lat uczy-
my się, że nie można się
poddawać i jeśli bardzo się
czegoś chce, to prędzej czy
później się to osiągnie.
Chciałabym jednak stwier-
dzić, że zdecydowanie
za mało uwagi poświęca
się nauce umiejętności
odnoszenia porażek.

**Ciągle trzymamy się zako-
dowanej w mózgu infor-
macji, że poddać się,
to właściwie gorzej niż nie
zacząć wcale.**

Że odpuszczenie to marno-

trawstwo wysiłku, jaki w to
włożyliśmy. I właśnie przez
to nie wiemy, kiedy powie-
dzieć *dość*. Bo kto to wi-
dział tak wziąć i się pod-
dać?

Zapominamy o tym,
że jesteśmy w klasie o pro-
filu matematyczno-
fizycznym i mimo to pró-
bujemy popisać się wiedzą
przed nauczycielem biolo-
gii. I tak użeramy się
z tkankami i chlorellami,
albo w ogóle próbujemy
osiągać sukcesy w najdziw-
niejszych dziedzinach,
z którymi nam zwyczajnie
nie po drodze.

**Tylko kiedy i jak to stwier-
dzić, że wieża już wyższa
nie będzie?**

Przecież zmiana zdania
oznaczałaby konieczność
przyznania się do tego, że
wcale nie osiągnęliśmy
sukcesu i zawaliliśmy na
całej linii!

Któregoś razu czytałam
artykuł z 2008 roku, o tym,
że poproszono J. K. Row-
ling, aby wygłosiła uroczy-
stą mowę w trakcie cere-
monii wręczenia dyplomo-
w uczniom Harvardu.
I wcale nie opowiadała im
o tym, jak to teraz mogą
osiągnąć każdy cel, bo są
tak wykształceni i zdeter-
minowani.

Autorka Harry’ego Pottera

**mówiła im, jak ważne są
w życiu porażki**, bo bardzo
często pragniemy czegoś,
dążymy do tego z całych
swoich sił, realizujemy ja-
kiś plan i tak się w tym
wszystkim zapędzamy,
że dopiero poniesiona klę-
ska pozwala nam dostrzec,
że lepiej nam będzie cał-
kiem gdzie indziej, w zu-
pełnie inny sposób.

Zamiast katować się pró-
bując odnieść sukces, nie-
kiedy lepiej można wyjść
na zatrzymaniu porażki
w sercu.

I właśnie stąd wziął się mój
plan na 2017 rok. W ra-
mach noworocznego po-
stanowienia zamierzam
skończyć ze wszystkim,
co wydaje mi się, że po-
winna robić, a co mi
kompletnie nie wychodzi.
Na dodatek często te wła-
śnie rzeczy zwyczajnie
sprawiają, że jestem nie-
szczęśliwa i zdołowana.
**Nie wiedzieć czemu ciągle
mi się wydaje, że mają
naturę wieży z klocków,
która za trylionowym ra-
zem będzie lepsza niż za
pierwszym**, więc warto
dalej próbować. Potem
tylko zostaje samej sobie
pogratulować naprawdę
cudownej porażki.

Adrianna Janikowska

„Kotki, książęta i plany na przyszłość”

W pewnym momencie naszego życia uderza w nas bardzo ciekawe zjawisko: dojrzewanie. Zmiana światopoglądu i charakteru sprawia, że inaczej interpretujemy otaczającą nas rzeczywistość. I zaczynamy intensywniej myśleć, co często prowadzi do przegrzania.



Tydzień temu wpadłam z siostrą na szalony pomysł obejrzenia „Królowny Śnieżki” w wersji Walta Disney’a. Skończyło się na tym, że wyłączyłyśmy po pierwszych (aż) trzydziestu minutach i wróciłyśmy do swoich zajęć. Wtedy zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak bardzo zmieniło się nasze podejście do świata przez te kilkanaście lat. Człowiek ma taką wadę fabryczną, że w miarę upływu czasu niestety dojrzewa i widzi wszystko w innych bar-

wach. Nawet jeśli chce, nie może powrócić do bycia niewinnym pięciolatkiem. Jednak patrząc na to z innej perspektywy, zmiany nie są takie złe.

Sojusznicy

W życiu każdego dziecka przychodzi taki czas, kiedy musi puścić maminią spódnicę i pójść do szkoły. Jedni mają z tym problem, inni nie. Należałam do grona tych odważniejszych, które po obejrzeniu się za siebie odkrywają, że ich mama magicznie zniknęła, więc po prostu idą znaleźć

nowych „sojuszników”. O ile w podstawówce można było się zaprzyjaźnić po zwykłym „Jaką masz fajną lalkę”, o tyle później robi się to coraz cięższe. Po zapoznaniu się z nowymi osobnikami z gatunku, trzeba zrobić rozeznanie i rozmawiać ze wszystkimi po trochu. Próbujesz być akceptowany i starasz się być sobą, ale często coś nie wychodzi, a ty zaczynasz sprawiać wrażenie dziwaka (przynajmniej to chce ci wmówić twój największy „sojusznik” – mózg).

Przyjaźń jest o tyle specyficzna i skomplikowaną więzią, że przychodzi wtedy, kiedy się tego nie spodziewasz – coś w stylu miłości. Przyjaciele mogą uważać cię za dziwnego, ale mimo wszystko cię kochają, bo często są równie pokręceni. Rozwinięcie takiej więzi wymaga czasu, ale na pewno jest tego warte. Często zyskujesz „sojuszników” na całe życie.

Zderzenie z rzeczywistością

Kiedy byłem młodsza, jeszcze zanim poszłam do gimnazjum, oglądałam z mamą meksykańskie telenowele. Świat w nich przedstawiony uważałam za tak różny od naszego: był kolorowy, poprządkany intrygami. W końcu zdałam sobie sprawę z tego, że jest po prostu bez sensu. Utarty schemat przedstawiania kontrastów, bogaty panicz i biedna panienka, zaczął mnie nudzić i irytować. Zachowania bohaterów były tak nieludzko sztuczne, że aż kłuły w oczy. W miarę dorastania, zaczęłam doceniać normalne (raczej można tak je

nazwać) życie i święty spokój. Nie chodzę po klubach, bo mnie to nie kręci, nie szukam problemów na siłę, bo nie są mi potrzebne. Całe wyobrażenie o szalonym życiu licealnym to w wielu przypadkach (oczywiście nie we wszystkich) bujda. Czasem po tygodniu harowania jak wół, kiedy ktoś próbuje mnie gdzieś wyciągnąć, mówię, że jestem zajęta, po czym zawijam się w koc i włączam konsolę. I ani razu nie powiedziałam, że moje życie jest nudne, choć różni się od tego, jak je sobie wyobrażałam w podstawówce.

Dziecięcy ideał: „książę z bajki”

Jestem niepoprawną romantyczką, ten fakt prawdopodobnie nigdy się nie zmieni. Ale moje postrzeganie miłości się zmieniło. Każda dziewczynka czytała i oglądała bajki o księżniczkach, które za każdym razem znajdowały „tego jedyne” i często zakochiwały się po... średnio 20 sekundach znajomości. A czasem nawet nie można było mówić o znajomości. Oczywiście później każda z dziewczy-

nek, która czytała i oglądała takie bajki, dołączała do pewnej grupy. Jedną z nich to ta, w której dziewczynki wiedzą, że idealny książę z bajki nie istnieje. Dziewczynki z drugiej grupy do końca życia pozostają w przeświadczeniu, że on istnieje i jeszcze nadejdzie czas spotkania. W takich przypadkach rolę księcia często przyjmuje ukochany i puchaty Mruczuś (który według zasad reinkarnacji mógł przecież być księciem). Ewentualnie występuje u nich syndrom Izuni Łęckiej (jak to nazwałam), która utknęła gdzieś między jedną bajką a drugą. Żyje w swoim własnym świecie i kocha się w marmurowej rzeźbie, a na pytanie, czy „królewna” kiedykolwiek się zbudzi, wypowiada kwestię „Nie wiem... może” (to moja ulubiona kwestia Izy, tyle emocji). Ja muszę tu podziękować twórcom „Shreka” i panu Billowi Willinghamowi (twórcy komiksu pt. „Baśnie”, którzy nauczyli mnie, że książę z bajki jest uganiającym się za spodniczkami narcyzem (tak, w prawdziwym życiu też

można na takich natrafić). toczy się moje życie. Czy Czasami przestaję rozu-
Ideały nie istnieją. Nawet wybiorę dobrą drogę? Jak mieć siebie samą.
człowiek zakochany dos- sobie poradzę? To pytania, Wpadłam w pewnego
trzeża wady swojego na które odpowiedzi rodzaju paradoks. Z jednej
wybranka bądź wybranki. bezskutecznie szuka wielu strony boję się zmian,
Potrafi je jednak zaakcep- młodych ludzi. Mimo z drugiej na nie czekam
tować. To jest w tym strachu, jest we mnie i uważam je za konieczne.
wszystkim najważniejsze. garstka optymizmu. Taka Na pewno wiem, że jestem

Strach przed przyszłością

Coraz dobitniej zdaję sobie użalać się nad sobą. Jeśli z biegiem czasu. Przede
sprawę z tego, że za dwa coś potoczy się nie po mną jeszcze długa droga,
lata stuknie mi 20 lat. Dla twojej myśli, możesz ale ciekawi mnie, co
starszych ludzi może się to zamieszkać z młodszą jeszcze zgotuje mi los.
wydawać rzeczą dobrą, siostrą i do końca życia Sprawdzę, czy ciekawość
młodość w pełnej krasie. Ja oglądać One Piece'a (serial faktycznie jest pierwszym
zaczynam się obawiać. Bo- anime, który nigdy się nie stopniem do piekła.
ję się zmian i tego, jak po- skończy). Brzmi jak plan. *Agata Wrześniewską*

Wytarמושona fretka o

19:22

Sprawdzam godzinę. Jest duje się dwukropek. To Po upływie pięćdziesięciu
1922. Chwilę zajmuje mi znaczy, że było to zwyczaj- tysięcy godzin historia jest
zauważenie tego, co dopie- ne przywidzenie. No prze- załatwiona. Przynajmniej
ro przeczytałam. Od kiedy cież! Poczułam się jakby tak mi się wydaje, dopóki
godziny odczytujemy tak ktoś pstryknął mnie w tył nagle nie próbuję sobie
samo jak lata? Czy mogłam głowy. Wszystko nagle przypomnieć, w którym
w jakiś niezauważalny spo- wróciło, a przede mną le- roku został utworzony
sób przenieść się do innej żał ten typ spod ciemnej Chjeno–Piaś. Prawdziwa
rzeczywistości? A może gwiazdy – podręcznik od hiena z tej historii.
minęło już tyle czasu, że historii. A jak na mnie pa- To teraz zabieram się za
teraz godzinę mamy np. trzy! Gdybym trzymała polski. Do 2:00 mam jesz-
1922, a rok 19:22? Ale za- w rękę wytarמושoną fret- cze sporo czasu, a 4 godzi-
raz, na wyświetlaczu po- kę, jestem pewna, że mia- ny snu to przecież i tak
między 19 a 22 dalej znaj- łaby identyczny wzrok. niezły wynik. Mam napisać

notatkę na pewien bardzo ciekawy temat, który nie daje mi spokoju odkąd opuściłam klasę. Zabieram się do tego z wielką ochotą. Przecież pisanie to moje ulubione zajęcie, dlatego właśnie wybrałam klasę o profilu matematyczno – fizyczno – informatycznym. Leci jedna herbata, druga. A na kartce słowa pojawiają się z prędkością 5/min. Doprawdy zawrotna prędkość.

W końcu z niechęcią kieruję się w stronę łóżka. Czy to już pewne, że odrobiłam wszystko, co było zadane? Czy nie zawieruszyło się gdzieś przypadkiem jeszcze jedno zadanko? Z ognistą nadzieją w oczach

przeoglądam wszystkie zeszyty na kolejny dzień. Tak! Z trudem powstrzymuję okrzyk prawie tak radosny jak ten podczas znalezienia pierwiastka w równaniu wielomianowym. Praca domowa z religii ocaliła mnie od stanu depresyjnego spowodowanego brakiem zajęcia. To przecież kolejna godzina dobrej zabawy! Z tego rozemocjonowania kompletnie odcichało mi się spać. Mam napisać list do kole-

żanki lub kolegi na temat "pracy nad sobą". Co prawda pisząc w jaki sposób należy to czynić, mam odwołać się do propozycji zawartych w podręczniku, ale czy one są mi potrzebne? Przecież, nie przechwalając się, na "pracy nad sobą" znam się jak mało kto. Każda odrobiona praca domowa, każdy wykuty materiał do sprawki, wyskok. Podbiegam, a moje nogi płatają mi figla. Przecież w trakcie rozpoczęcia dwutaktu, prawa noga powinna być z tyłu. W końcu zamiast dwóch kroków, robię trzy... a może cztery? I słyszę za plecami rozgniewany głos: "Kroki!". No ja przecież rozumiem, że w życiu dwutakt jest elementem niezbędnym. Dajmy na to taką sytuację: wracam w nocy do domu przez prawie wyludnioną okolicę, a za mną skrada się osiedlowy Seba w kapturze. Przyspieszam, on również. Zaczynam biec, on także. Biegnę w stronę płotu. On cieszy się na myśl, że tam mu już nie ucieknę. A tu takie zaskoczenie: robię dwutakt, le parkour i uciekam niczym Talon.

Przyspieszam, on również. Zaczynam biec, on także. Biegnę w stronę płotu. On cieszy się na myśl, że tam mu już nie ucieknę. A tu takie zaskoczenie, że robię dwutakt, le parkour i uciekam niczym Talon.

osoby, która by się ze mną nie zgodziła w tej sprawie. W końcu każdy nauczyciel wymaga doskonałej znajomości swojego przedmiotu, a przynajmniej takie wrażenie odnoszę. Powinny nam umieć wszystko niczym człowiek renesansu. "Citius–Altius–Fortius" powiedziałby Henri Didon. Zасыpiam. Kolejny dzień zapowiada się koszmarnie. Zapomniałam o pracy domowej z fizyki. Próbuje się usprawiedliwiać spraw-

dzianem z historii. – A jaki jest profil Twojej klasy? – pyta pani profesor – Matematyczno – fizyczno – informatyczny – odpowiadam z miną zbitego psa. Następna lekcja to wf. Gramy w koszykówkę i ćwiczymy dwutakt. Jeszcze przed moją kolejną powtarzam sobie w głowie: długi, krótki, wyskok. Podbiegam, a moje nogi płatają mi figla. Przecież w trakcie rozpoczęcia dwutaktu, prawa noga powinna być z tyłu. W końcu zamiast dwóch kroków, robię trzy... a może cztery? I słyszę za plecami rozgniewany głos: "Kroki!". No ja przecież rozumiem, że w życiu dwutakt jest elementem niezbędnym. Dajmy na to taką sytuację: wracam w nocy do domu przez prawie wyludnioną okolicę, a za mną skrada się osiedlowy Seba w kapturze. Przyspieszam, on również. Zaczynam biec, on także. Biegnę w stronę płotu. On cieszy się na myśl, że tam mu już nie ucieknę. A tu takie zaskoczenie: robię dwutakt, le parkour i uciekam niczym Talon z 15 punktami życia w League of Legends. Co by było

gdybym wtedy zrobiła kroki?

Może pora zakończyć to "śmieszkowanie" i zastanowić się na poważnie nad użytecznością każdego przedmiotu? Już nie robię sobie nawet nadziei na to, że wystarczy mi czasu na jakąś rozrywkę. Nawet jeśli pozornie zrobiłam wszystko, co należało, to przecież zawsze można zrobić to lepiej, dotrzeć, doszlifować, wygładzić. Wiem na pewno, że trudno być perfekcjonistą w szkole. A ja nie potrafię być nim w zdrowy sposób. I co zrobisz? Nic nie z...

Natalia Strawa



ZAJMIJ SIĘ ZDROWĄ GŁOWĄ

Zdrowie psychiczne jest pomoc okaleczonym często dużo ważniejsze od

zdrowia fizycznego, a jednak częściej skupiamy się na tym drugim.

„Wenus z Milo”, jedna z najstojniejszych rzeźb powstałych w antyku, dostała protezy rąk.

Jest to element akcji #bodycantwait powstałej dzięki organizacji Handicap International, której celem

Skąd taki pomysł? Może nie dla wszystkich jest to oczywiste, ale piękna Wenus w oryginalnej wersji nie była kaleką. Miała obie ręce, a w jednej z nich trzymała jabłko. Jest wiele różnych źródeł podających nieco odmienną historię tej rzeźby. Jedni twierdzą, że straciła owe kończyny

podczas transportu do francuskiego ambasadora przebywającego w Turcji, inni zaś upierają się przy wersji, że już w czasie odkrycia posągu brakowało jej górnych kończyn.

Widać teraz związek między okaleczonymi ofiarami wojny, a urodziwą panią z Milo. Każda z tych osób na skutek nieszczęśliwych zdarzeń stała się niepełnosprawna fizycznie.

Możemy kompletnie nie wiedzieć na temat danej osoby, aby stwierdzić, że jest ona inwalidą, gdyż

Ważną psychicznie może być jako bardzo energiczną, wesołą, a niekiedy nie jako człowieka myślącego nieracjonalnie. Słyszałam wypowiedzi rodziców niedługo po samobójstwie ich dziecka, którzy twierdzili, że nie mieli pojęcia

o złym stanie psychicznym syna czy córki. Wiele osób uważa to za absurdalne i zarzuca im brak zainteresowania i odpowiedniej opieki nad dziećmi. Może jednak jest to przedstawienie takiego schorzenia na płótnie czy w kawałku kamienia. Próby dokonania tego mogą dać co najmniej mocno mylący lub zabawny efekt końcowy. Rzekomo ukazana depresja odebrana będzie jako zwykły smutek czy chwila nostalgii. Osobę niezrównoważoną psychicznie możemy spostrzec jako bardzo energiczną, wesołą, a niekiedy nie jako człowieka myślącego nieracjonalnie. Słyszałam wypowiedzi rodziców niedługo po samobójstwie ich dziecka, którzy twierdzili, że nie mieli pojęcia

okaleczonych fizycznie, gdyż takie schorzenie zawsze się zauważa i leczy w każdy możliwy sposób. Gdy widzimy kogoś pozbawionego jednej z kończyn odczuwamy współczucie, ponieważ możemy sobie wyobrazić jakie jest to utrudnienie w życiu codziennym oraz chcemy takiej osobie w jakiś sposób pomóc.

Kiedy napotkamy ludzi z chorobą psychiczną, raczej odczuwamy niechęć, czasami lęk, gdyż nie potrafimy zrozumieć ich sposobu myślenia. Zachowujemy się zupełnie inaczej niż w podanym wcześniej przypadku. W dzisiejszych czasach ręce, nogi, narządy wewnętrzne można praktycznie zawsze zastąpić różnymi pro-



tezami czy za pomocą przeszczepów. Psychika, podświadomość, pamięć, wspomnienia – tego nie da się wymienić czy zastąpić. Poprawa złego stanu psychicznego wymaga dużego zaangażowania, cierpliwości i pracy nie tylko ze strony osoby poszkodowanej. Otwórzmy oczy i zaczniemy zauważać takie rzeczy już dziś. Pomagajmy, bo kiedyś to my możemy znaleźć się w takiej sytuacji. To, że nie łatwo jest coś dostrzec, nie oznacza, że tego nie ma i nie trzeba się o to troszczyć. Często jest zupełnie na odwrót.

Weronika Grzegorzczak

Jazda autobusem często tworzy idealne warunki do rozmyślań. Na którymś z przystanków usiadł naprzeciwko mnie mężczyzna – wyglądał na bezdomnego. Spojrzałam na jego plecak. "Pewnie zbiera do niego drobny złom żeby dostać za niego parę groszy" – pomyślałam. Zaskoczył mnie, wydobywając z plecaka kolorową książkę z pokarbowanymi od wilgoci stro-

ZŁODZIEJ ROZWÓJ

„Najbardziej uderzające było to, że bezdomny mężczyzna z jakąś zniszczoną książeczką, dotknął w moim sercu miejsca, do którego sama dawno nie zaglądałam, skulona na szkolnych obowiązkach, na moim rzekomym „rozwoju””.

nami. Wyglądało to jak przewodnik z fotografiami z każdego zakątka Ziemi. Nie wiem czy to zauważył,

ale oglądałam ten album razem z nim i przez kilkanaście minut łączyło nas wspólne marzenie.

Nasze społeczeństwo się rozwija. Mamy coraz więcej możliwości aby zdobywać kompetencje zawodowe, finansowo dobrze nam się powodzi, jesteśmy na czasie z postępem technologicznym.

Właściwie „rozwój” to kluczowe słowo dla ludzi XXI wieku.

Tylko co oznacza on dla nas?

Rozwój prowadzi do sukcesu, bo inaczej po co się rozwijać? Sukces to najlepsze wyniki w nauce, dostanie się na wymarzone studia, intratna praca, dająca finansową niezależność... Właśnie! Niezależność! Tak bardzo do niej dążymy; możliwe, że nawet wszystkie nasze zmagania mają prowadzić do niezależności. „Jeśli nie zdam dobrze matury, to będę nikiem, zawsze będę musiał prosić o pomoc rodziców”. Ilu młodych ludzi myśli o nauce w ten sposób, jedynie przez pryzmat osiągnięcia sukcesu? Ilu uważa, że rozwój w szkole polega na

zdobywaniu umiejętności kach, na moim rzekomym spełnianie naszych zachcia-
do egzaminu? Smutna to „rozwoju”. Zorientowałam nek. Niestety nie potrafimy
wizja sukcesu. się, że przestałam marzyć. umiejętnie skorzystać
Ta droga rozwoju bywa Miejsce marzeń, zajęło z niezależności, kiedy już
wyboista, a biegnąca po sztuczne pragnienie sukce- ciężko na nią zapracujemy.
niej w markowych szpil-
kach niezależna, XXI-
wieczna „kobieta sukce-
su”, może się rychło prze-
wrócić i leżeć jak długa.
Przyznam, że ja jednak wo-
lę powoli dreptać po tej
ścieżce, przeglądając



kolorową książkę o podró- su. A jako mała dziewczyn- Pan z autobusu nie mieści
żach jak mój kolega z auto- ka uwielbiałam godzinami się w kryteriach sukcesu,
busu. patrzeć na obrazki dzikich a szkoda, bo on przynajm-
Wracając do historii... Kie- zwierząt, filmy o przyro- niej ma marzenia, które
dy wysiadłam, nie mogłam dzie, która w moim prze- mógłby spełnić, mając to,
przestać myśleć o tym, co konaniu istniała gdzieś na co my. Chyba że gdyby
się wydarzyło. Najbardziej końcu świata. Zawsze umieścić tego człowieka
uderzające było to, że bez- chciałam tego końca dosię w naszej rzeczywistości,
domny mężczyzna z jakąś gnąć, albo przynajmniej i on zapomniałby o koloro-
zniszczoną książeczką, do- sobie go wyobrazić. wej książce z fotografiami
tknął w moim sercu miej- Większość z nas ma to z całego świata, rzuciłby ją
sca, do którego sama daw- szczęście, że nie może na w ką i kupić sobie nowego
no nie zaglądałam, skupio- rzekać na brak czegoś – smartfona.
na na szkolnych obowiąz- mamy pieniądze nawet na

Aneta Rędnier

WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ

Poranek. Odpalam komputer. Wchodzę na pierwszą lepszą witrynę i zaczynam się niepokoić. Skąd mój internet wie, co ja lubię i co będzie mi potrzebne? Zaczynam się bać...

W latach 2016-2017 wszelkie targi, konferencje i happeningi związane z elektroniką, komputerami, smartfonami, sprzętami audio-wideo zostały podporządkowane wirtualnej rzeczywistości (ang. virtual reality, VR). Na każdym wydarzeniu, niezależnie od jego tematyki, zwiedzający mógł założyć gogle VR i dosłownie odpłynąć w alternatywny, wirtualny świat. Kilku znajomych, którym założono na głowę PlayStation VR, poczuło się jak dzieci bawiące się w Disneylandzie. W tym przypadku euforii i radości nie wiedzieli, od czego zacząć i jak nacieszyć się udostępnioną im rozrywką.

No właśnie, przecież to tylko rozrywka

Wirtualna rzeczywistość

ustawicznie promowana jest jako urządzenie rozrywkowe. Trójwymiarowe animowane obrazy i filmy wyświetlane są z komputerów na ekranach, a dla uzyskania lepszego efektu – oglądane w specjalnych okularach. Dają one widziwi wrażenie przeniesienia się do alternatywnego świata – innej, pozornej rzeczywistości. Zwolennicy skupiają się na ogromnych możliwościach i nowych sposobach interakcji, wkraczających nie tylko na pole elektronicznej rozrywki, ale także i szeroko pojętej nauki. Ale czy na pewno urządzenie posiada same plusy? Bardzo ciekawy, a zarazem kontrowersyjny jest fakt, jak dużą ilość informacji o użytkownikach zbiera sam sprzęt. Wbudowany w gogle elektroencefalogram (EEG) pozwala badać aktywność ludzkiego mózgu. Analiza aktywności mózgu pozwala oprogramowaniu opartemu na sztucznej inteligencji (AI) przekazywane bodźce.

Można dzięki temu rozpoznać, jakie rodzaje aktywności elektrycznej pobudzają dane działanie, choćby kliknięcie na padzie konkretnego przycisku. Teoretycznie po niedługim treningu można „zintegrować” pada z okularami VR. Wystarczy myśleć o jego używaniu, a wirtualna postać podąży dokładnie tam, gdzie chcemy. W mojej opinii to nic innego jak kolejna forma inwigilacji. No właśnie, inwigilacja to słowo klucz.

Inwigilacja totalna

Ostatnio byłem świadkiem zabawnego zdarzenia. Moja mama, idąca z duchem postępu, postanowiła zakupić nowy telefon. Smartfon przyciągnął niebanalnym designem, świetnym aparatem i mnogością zapewnianych przez producenta funkcji. Jednak gdy mama wyjęła telefon z pudełka, nieco się zmarmowała. Z wyrazu jej twarzy można było wywnioskować, że zakup jej nie satysfakcjonuje, chociaż spędzi-

liśmy mnóstwo czasu nad jego wyborem. Zapytałem, w czym tkwi problem, a ona odparła, że na starym telefonie miała ponad 200 kontaktów i przepisywanie ich zajmie jej lata świetlne! Odetchnąłem z ulgą. Odparłem, żeby nawet nie wyciągała okularów, ponieważ kontakty już są w nowiutkim smartfonie, dopiero co wyciągniętym z pudełka. Jak to? Tak to, skoro masz konto Google, to żaden problem. Wystarczy się zalogować i tyle. Mama zrobiła kolejną minę i wyszła. No właśnie, jedno logowanie i nasz nowy, wyczekiwany sprzęt wie o nas wszystko.

A może do Paryża?

Internet wie więcej niż ja sam. Stale mi podpowiada. Sugeruje mi najtańsze loty do najdalszych zakątków świata, potem podpowiada mi w kwestii wyboru zegarka a na deser najlepsze. Przed zakupem telefonu naturalnie wyszukałem w Internecie informacje o różnych typach, rodzajach, markach, cenach. Tylko że teraz, gdy chcę wejść na jakąkolwiek stronę lub przeczytać jakokol-

wiek dziennik w wydaniu online, to... atakują mnie reklamy kolejnych telefonów! Mała wygrana. Jak to, internecie, ty jeszcze nie wiesz, że właśnie kupiliśmy ich kolegę? Śledzi mnie też Facebook, który oferuje mi ponad 29 tysięcy indywidualnych kategorii, bazując na zebranych informacjach. Wiem też, że Gmail skanuje moją pocztę pod kątem słów kluczowych, a każda in-

stalowana aplikacja chce mieć dostęp nawet do mojej książki telefonicznej. Zgroźna! Według badań prawie połowa Polaków akceptuje możliwość większej inwigilacji w sieci ze względów bezpieczeństwa. O żadnej anonimowości i prywatności nie może być mowy, bo dzięki internetowi wszystko wiadomo o nas, naszej działalności, nawet bieżą-

cych potrzebach. Powracamy zatem do słowa klucz: pełna inwigilacja. W tym miejscu warto sobie zadać pytanie: czy nasza wirtualna rzeczywistość zmierza

w dobrym kierunku?



Jakub Mituła

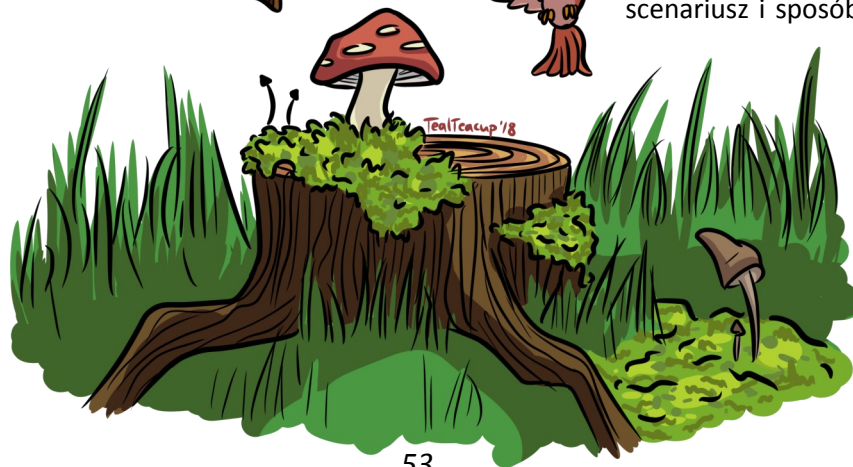
Poranek

Wyobrażenia tworzy nie-ludzkie obrazy w mózgu. Czasem każdy cień ma



Za każdym razem, zazwyczaj są to wrażenia kiedy przychodzi i decyzje pod wpływem, a cisza jest tak cicha, że zaczyna być dla mnie w pewnym momencie takim armat. Myślę wtedy o niepodjętych decyzjach i bezradności, jaką czuję każdego dnia. Lubię też porozmawiać, przez internet oczywiście, z kimś, kto czuje to samo. Wiem, że rano zdecyduję się przez to na zaniedbanie kilku obowiązków, ale kompletnie mnie to teraz nie obchodzi. Zdarza się tak, że mam rozwiązanie na wszystko i jestem w stanie przeanalizować dogłębnie każdego człowieka. Wejść mu do mózgu i przeprowadzić kilka symulacji. Potrafię ułożyć idealny scenariusz i sposób jego

swoją własną historię, że zaczyna być dla mnie w pewnym momencie takim armat. Myślę wtedy o niepodjętych decyzjach i bezradności, jaką czuję każdego dnia. Lubię też porozmawiać, przez internet oczywiście, z kimś, kto czuje to samo. Wiem, że rano zdecyduję się przez to na zaniedbanie kilku obowiązków, ale kompletnie mnie to teraz nie obchodzi. Zdarza się tak, że mam rozwiązanie na wszystko i jestem w stanie przeanalizować dogłębnie każdego człowieka. Wejść mu do mózgu i przeprowadzić kilka symulacji. Potrafię ułożyć idealny scenariusz i sposób jego



realizacji. Jednocześnie nie wolny. Pragnę socjalizacji, jestem w stanie ruszyć a nie rutyny. Szczęście nie żadną częścią ciała poza jest już abstrakcją, jest tu i palcami stukającymi teraz. Nie wiem, czy już daleka przeszłość. Nie w ekran telefonu. Słucham śpię. Bardzo możliwe. Nie wiem, czy po- muzyki, żeby nie słyszeć Budzę się rano w fatalnym winienem się tym przejmopustki. Muzyka jest piękna. stanie i nie mogę nawet wać. Może wystarczy dorozachwyć się swoim gu- wstawać z łóżka. Gdy my- słę o nocy, chce mi się śnić. Kolejnej nocy zastanawiam się nad tym, jak będzie wyglądało moje życie za kilka lat i czym tak naprawdę jest miłość. A może myślałem o czymś zupełnie innym? Już nie pamiętam...



Michał Turski

O tym, jak to kiedyś było, czyli syndrom (nie)starczej gadki

Człowiek w pewnym momencie życia idealizuje dzieciństwo i z przyjemnością wspomina nawet bójkę na patyki z kolegami, jednocześnie krytykując współczesne dzieci za brak rozumu i wartości.

Ostatnio coraz częściej (ur. 1991), w którym nieustraszenie, trafiam na stwierdzenie, że dolnie stara się wmówić odbiorcom, że za jego czasów było „normalnie”. Słowo „normalnie” według autora jest synonimem „bez internetu”, który sugeruje, iż dzięki temu naukowcy zaczęli wyznawać wartości, których młody człowiek już nie rozumie. Przekleństwo było film pana Jakuba Czarodzieja że każde pokolenie psoczy zarówno na osoby starsze, że żyją minioną epoką, jak i młodsze, z których rzekomo nic nie będzie. To oczywiście, że w każdej grupie społecznej znajdzie się patologia, ale człowiek jest istotą stworzoną do samorozwoju, istotą, która uczy się na błędach i musi przeżyć okres buntu i młodszej głupawki, aby w końcu z tego wyrosnąć

i zacząć szukać stabilizacji. Wracając do dzieci wychowywanych w dobie internetu, znalazłam dzisiaj mem, na którym przedstawione było zdjęcie ubrudzonego dziecka i podpis „W dzisiejszych czasach trzylatki potrafią włączyć laptopa i otworzyć swoją ulubioną aplikację. Ja? Kiedy miałem trzy lata, żartem błoto”. Ukazuje to, że i w jednym i w drugim przypadku jest to sposób na zajęcie się dziecka samym sobą. To, że nie wiem (albo nie pamiętam) jak smakuje błoto, oznacza, że miałam stracone dzieciństwo? Moim zdaniem oznacza to, że kiedyś dla chwilowego pozbycia się dziecka wypuszczano je na dwór, potem włączano telewizję, a teraz daje się dostęp im do internetu.

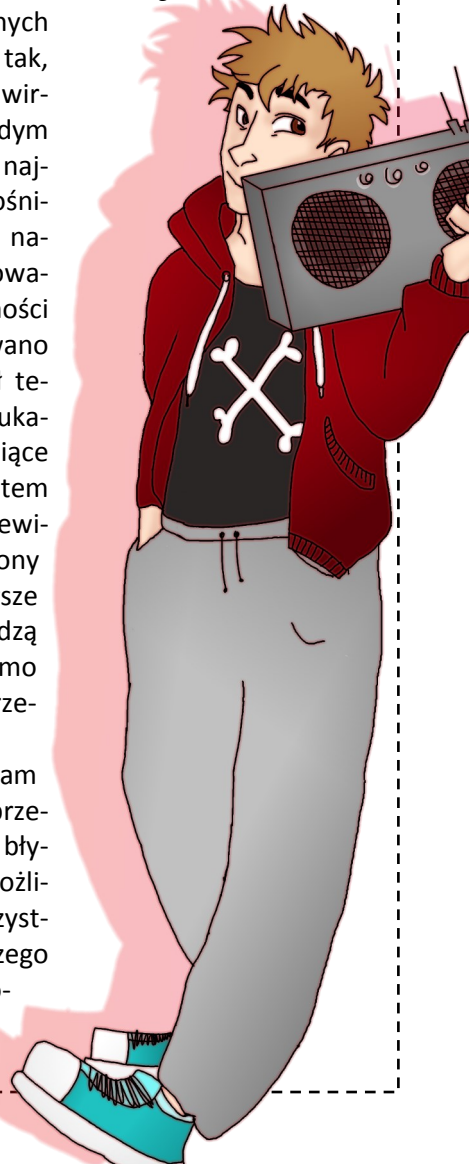
Dochodzę do wniosku, że najbardziej niebezpieczną z tych trzech opcji jest ta wychwalana przez osoby starszego pokolenia. Dziecko „puszczone samowolnie” po osiedlu bez jakiegokolwiek narzędzia komunikacji mogło robić wszystko: pójść gdzieś i zabłądzić, wybić przez przypadek szybę piłką a nawet zostać porwane. Najczęściej jedyne, co po-

wstrzymywało przed głupotami i wpojone wartości, a lęk przed karą od rodziców. Ten zniechęcony przez osoby dorosłe internet (z którego notabene już każdy korzysta) daje możliwość kontroli nad tym, co przegląda dziecko i zablokowaniem potencjalnie niebezpiecznych treści. To też nie jest tak, że jestem obrończynią wirtualnej sieci, ale w każdym wieku jest coś, co jest najpopularniejszym nośnikiem informacji oraz narzędziem do odstressowania się. W starożytności wiadomości przekazywano ustnie, a rozrywką był teatr, w XVII w. zaczęły ukazywać się gazety pełniące obydwie te funkcje. Potem wynaleziono radio, telewizję, internet i telefony komórkowe. Te starsze formy powoli odchodzą w niepamięć, tak samo epoka WWW kiedyś przeminie.

Cieszę się, że urodziłam się w czasach, kiedy przepływ informacji jest błyskawiczny i mam możliwość rozwoju na wszystkich płaszczyznach, czego niestety nie miały osoby wychowywane bez internetu.

Szczerze mówiąc, wolę być wychowana w sposób normalny niż przed trzyletnią wylewką swoje żale na Facebooku o tym, jak to kiedyś było fajnie, bo przecież wszystkie nieszczęścia wydarzyły się w XXI w. za sprawą tej niewychowanej młodzieży.

Agata Czerniakiewicz



To już wiem

W ostatnim czasie popularne stało się stwierdzenie, iż ludzkość cofa się do czasów zamieszkiwania jaskiń ze względu na bardzo powszechne używanie „pisma obrazkowego” tzn. wszelkiego rodzaju emotikonów czy odczytywania opowiadań w formie komiksów.

Jednym ze skandali był wybór pewnego słowa w konkursie na najbardziej popularne słowo wśród nastolatków, wyróżnione przez komisję Wydawnictwa Naukowego PWN, którym okazał się wyraz „xd”. Może wyrażać zakłopotanie, zdziwienie, zaskoczenie, zdenerwowanie, śmiech, złość, smutek, zniecierpliwienie, słowem — wszystko. Czy to oznacza, że przyszłe pokolenia będą dążyć do uproszczenia języka w tak radykalny sposób? Czy następnym krokiem będzie zniesienie konieczności odmiany rzeczowników, likwidacja czasów, ujednoczenie pisowni „h” i „ch”?

Odpowiedź jest krótka w mniej niż sekundę, i przejrzysta: NIE! Zjawisko a nawet gdy wyślemy wiadomości z błędem, kolejna może zawierać już poprawnie napisane lub inne słowo opatrzone gwiazdką, więc odbiorca będzie wiedział, o co chodzi. Wysyłanie listów nie przewiduje takiej możliwości. W moich rozważaniach pomijam oczywiście maile oficjalne, Narzekanie na dzisiejszą młodzież używającą słów „xd” czy „sztos”, oraz skrótów typu „lol” nic nie da. Tak jak bezwzględni wobec pięknego języka polskiego internauci, również wychowankowie komuny mieli swoje powiedzonka. Oznacza to po prostu, że młodzież ma swoje prawa, również do tworzenia i popularyzowania nowych słów. Zdarza się też tak, iż powiedzonka naszych dziadków wracają w nieco zmienionym znaczeniu. Było tak np. w przypadku „strzelania focha”. Moim zdaniem sposób komunikowania się przez czaty wszelkiego typu wymaga zupełnie innego języka niż pisanie listów na papierze. Spójrzmy na to w ten sposób: kiedy piszemy na smartfonie, nasz błąd może być skorygowany



ny być sprawdzone i prze-
myślane. Ale to już inna
bajka.

Wychodzi więc na to, że
komentarze pełne skarg 80-
-letnich babć z autobusu są
bezpodstawne. Chyba za-
pomniaty, jak one mówiły,
kiedy miały 18 lat. Co my-
ślimy, to mówimy, a myśli-
my to, co chcemy. Dobrze,
że w Polsce obowiązuje
wolność słowa. „Aby język
giętki powiedział wszystko,
co pomyśli głowa” — koń-
czę słowami artysty, który
z bogactwa leksykalnego
języka korzystał często.

Weronika Pypa



Plany na ferie... wzięły w Łeb!

Za dwa dni ferie
zimowe. Wolne,
luz, wypoczy-
nek. O tych
dwóch tygodniach laby
marzę już od nie pamiętam
jakiego czasu. Spanie do
południa, długie wieczory

z książką i komputerem.
Wypad do kina, może jakiś
basen. No, a jak będzie
pośnig to obowiązkowo nar-
ty – Chrzanów i Rąblów
trzeba zaliczyć! Z pewno-
ścią uda się wyciągnąć sio-
strzyczkę, bo przecież przy-
najmniej w tej kwestii mó-
wimy jednym językiem. W
drugim tygodniu wyjadę na
jakiś trzy dni do kumpla,
pochodzimy na siłkę... Pla-
ny OK! Do dzisiaj...

Gdy po powrocie ze szkoły
spokojnie jadłem obiad,
mama wyskoczyła z tek-
stem: „Mam nadzieję, że
nie planowałeś na fe-

rie”. O mało się nie zadła-
wiłem. „Pomyślałam sobie
skoro masz wolne, to po-
malujesz z Magdą mieszka-
nie. Musimy się tylko za-
stanowić jakie wybrać far-
by”.

No w sumie, przecież nic
konkretnego nie miałem w
planach. Ani żadnego obo-
zu młodzieżowego, ani wy-
jazdu do cici nad morze,
ani wycieczki do Zakopane-
go. A narty, basen, kino,
siłownia... W końcu ruch
i tak będę miał zapewnio-
ny. Co z tego, że z wałkiem
malarskim i mopem w rę-
ku. Towarzystwo mamusia

też mi zapewniła – wprawdzie nie mego kumpla, ale siostry, no ale zawsze to coś. Atrakcji myślę, że też mi nie zabraknie. Nie będzie to hit kinowy na miarę „Pitbulla”, ale jakieś rozlane plamy farby, albo znalezienie pod przesuniętą szafą starego zdjęcie – murowane! A może trafi się jakaś „dyszka” (w końcu

szafy nie przestawiałem już dobre pięć lat).
W przyszłym roku „Plany na ferie” wywieszam w kuchni na lodówce już

pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia, żeby nie było...

Adam Zielonka



Nasze mamy i babcie miały kobiece figury, — zaokrąglone biodra, wcięcie w talii oraz obfity biust. Były to atrybuty kobiecości, które każda pani chciała podkreślić odpowiednim ubraniem i jak najbardziej uwydatnić, by przyciągnąć uwagę mężczyzn. Teraz talia zanikła. Podobnie jak biodra czy biust, które nie są już w modzie. Kanonem współczesnego „kobiecego piękna” stały się wychudzone, słupowate modelki, które przypominają bardziej chodzący wieszak niż atrakcyjną kobietę. Zjawisko to można zaobserwować już w szkołach średnich, gdzie młode dziewczyny omamione modą z pierwszych stron kolorowych pisemek, chcą w jak

największym stopniu przypominać promowaną damską karykaturę. Owe naiwne niewiasty katują swoje młode ciała wszelakimi dietami czy morderczymi treningami, niszcząc w ten sposób swoje kobiece krągłości, które kiedyś według ogólnie przyjętych norm powinna mieć każda prawdziwa kobieta. Przechadzając się szkolnymi korytarzami wiele razy widziałam rówieśniczki, wyglądające jak wychudzone patyki, które zdają się być tak kruche, że każde dotknięcie ich może skutkować połamaniem. Czasami, aż prosi się, żeby oddać im własne drugie śniadanie, bo samo patrzenie na te chudziny wy-

wołuje w człowieku poczucie żalu i chęci niesienia pomocy. Zabawne, że szczupłej sylwetki nie promuje się z powodu, że jest dobra dla zdrowia, tylko ze względu na „wyluszczenie się” i upodobnienie do światowej sławy modelki.



Niektóre nastolatki posuwają się do tak drastycznych metod jak usuwanie dolnych żeber, aby zyskać jeszcze bardziej zauważalny efekt wysmuklenia, czy hodowanie w sobie wyniszczającego organizm lokatora w postaci tasiemca. Lecz nie wszyscy wiedzą, że tabletki z tasiemcem, które mają zapewnić szybkie odchudzanie w rzeczywistości nie odchudzają, a wyniszczają organizm doprowadzając niekiedy do śmierci. Dziewczyny sporo ryzykują, sięgając po takie sposoby, ale czego nie robi się by osiągnąć figurę

„wieszaka”. Często takie postępowanie prowadzi do zaburzeń psychicznych, jak bulimia i anoreksja. Cechą charakterystyczną takich nastolatek jest lekkomyślność i posiadanie złudnej nadziei, że osiągną upragniony ideał bez większych problemów zdrowotnych. Ale przecież kto przemówi do rozsądku? Paradoksalnie, z powszechnych badań na zdrowych facetach wynika, że ów gatunek nawet nie zawiesza wzroku na wspomnianych chudzielcach. Panowie preferują kobiety, które posiadają atrybuty kobiecości takie

jak krągłe biodra, czy widoczny biust, aby przy bliższym kontakcie nie być narażonym na nadzianie się na jakąś wystającą kość. Przecież „chłop nie pies, na kości nie leci”. Jednak dla nas – normalnych, w miarę kształtnych dziewczyn – są pozytywne strony tego trendu. Prędzej czy później „chodzące wieszaki” przez swoje lekkomyślne postępowanie same wyeliminują się ze społeczeństwa, tym samym pozostawiając nam cały męski gatunek dostępny bez zbędnej konkurencji.

Emilia Samólnik

(Nie)Idealna

Ostatnio, gdy słuchałam radia, moich uszu doleciały słowa nieznaney mi piosenki: „Taka, jaka jesteś, jesteś fajna, nie musisz być idealna...”. Po poszukiwaniach w internecie dowiedziałam się, że autorem, tak trafnego tekstu jest zespół Arka Noego. Gdy przeczytałam całość utworu pomyślałam, że w tak krótkim tekście zawarto problem większości współczesnych ludzi. Mianowicie: dążenie do doskonałości, która niestety jest prawie niemożli-

wa do osiągnięcia. Większość z nas zamiast cieszyć się ze swoich zalet, dostrzega w sobie tylko wady i braki. Nie wiem jak wy, lecz ja tekst „Ale jestem gruba!” słyszę od moich koleżanek regularnie. Najśmieszniejsze jest to, że zazwyczaj mówią to osoby, które są chude i zgrabne. Często mam ochotę potrząsnąć taką dziewczyną i przemówić jej do rozumu. Ale jak to zrobić, gdy lustro w jej głowie kłamie? Czasem zastanawiam się, czy w niektórych przypadkach nie jest to prosty sposób

na dowartościowanie samej siebie. Bo kto z nas nie chciałby w odpowiedzi na takie stwierdzenie usłyszeć: „No co ty, wyglądasz świetnie”. I to najlepiej od kogoś kogo postrzegamy za gorszego od siebie. Taki ten świat brutalny. Idąc ulicą patrzymy i oceniamy. „Ale ta ma grube nogi”, „Ale się ubrała” przelatuje nam przez głowę. Może jednak w ten sposób pokazujemy własne kompleksy, które dostrzegamy w innych. Osoba, której wygląd komentujemy może czuć się świetnie taką, jaka jest,

a komentarze innych jej jeden raz gorszą ocenę ze rozwiążą się same. Gdzie nie obchodzą. Problem sprawdzianu lub zjem więc znaleźć złoty środek w tym pędzie do ideału? pojawia się wtedy, kiedy je zamiast dedzie do ideału? usłyszysz. Może się nimi nie jed- Stań przed lustrem. przejąc lub wprost przeciwnie. Może my uruchomimy w niej „maszynę” zmian, a nawet zagłady. Popatrz na siebie obiektywnym okiem. Staniemy się przyczyną uruchomienia procesów, które doprowadzą ją do utraty radości z życia. Nie mogę powiedzieć, że sama nie dbam o to, jak wyglądam. Staram się dobrze odżywiać i ćwiczyć. Jestem też perfekcjonistką, co nie ułatwia mi życia. Zawsze muszę mieć wszystko zaplanowane i nienawidzę, gdy coś za-

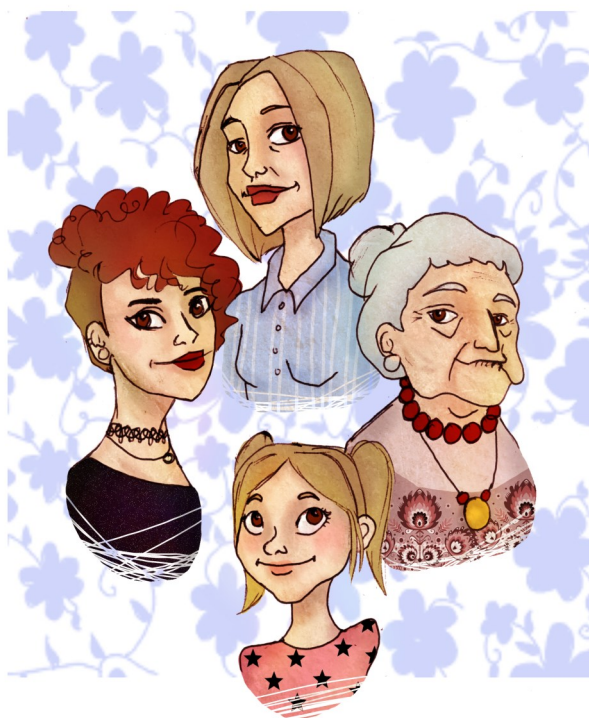


burza moje plany. Często, kiedy działam tym innym na nerwy, słyszę od nich nego, to „Wyluzuj!”. I wtedy myślę: trzy kawałki ciasta? Nic. „Kurczę, on ma rację”. Bo Może nawet będę miała co się stanie, jeśli dostanę lepszy humor, a sprawy

Stać przed lustrem. Popatrz na siebie obiektywnym okiem. Co tam widzisz? Jestem pewna, że kogoś, kogo nie warto zmieniać mimo wszystko. Bo to, co w Tobie najlepsze nie jest na zewnątrz, lecz wewnątrz. Nasza cielesna powłoka to coś, nad czym możemy ciągle pracować, ale warto zastanowić się, nad sensem każdej zmiany. Może jesteś taka jak trzeba, tylko musisz otworzyć oczy. Trzeba odłączyć się od wszędobylskich mediów i kultu modelingowego szkieletu. To one powodują, że niszczymy swoje zdrowie i narażamy się na chorobę, dążąc do ideału z Photoshopa.

Ewelina Dudek

Ach, *te wspaniałe kobiety!*



Kim są mężczyźni? Czy są czynni. Każda kobieta ma potrzebni w naszym życiu? przeświadczenie, że to co Czy nie poradziłybyśmy robimy i tak robimy lepiej sobie bez nich? Czy kobiety i mężczyźni się uzupełniają? Są od siebie zależni? Może i są, ale kobiety, jak przystało na dzisiejsze czasy, próbują się odciąć od tego stereotypu. A może nie chodzi o stereotyp a o naszą naturę? Uważamy, że jesteśmy lepsze od męż-

dzień wolny. Od rana sprzątanie, pranie, gotowanie. Zakupy! Może byś zrobił zakupy? – mówi żona. Trzeba wziąć: chleb, masło, szynkę... i tak cała długa lista. Mężczyznę to już przerasta, ale zaciska zęby i robi zakupy. Staje przed serami edamski, podlaski, gouda, wędzony, pleśniowy. Patrzy na kartkę – ser. Tylko ser? Kupuje żółty, biały, w plastrach, w kostce. A co się dzieje na końcu? Chodziło o ser topiony. Czasami panowie chcą pomóc swojej żonie w obowiązkach domowych. Co najczęściej wpada im do głowy? Zrobienie prania. Gdy kobieta o tym słyszy, drży z obawy o swoją nową bluzkę. Ale cóż? Myśli: „Przecież milion razy widział, jak robię pranie. To nie jest żadna filozofia”. Woli jednak upewnić się czy on nie potrzebuje pomocy. Mąż odpowiada: „Dam sobie radę, uwierz we mnie”. Gdyby tylko wiedziała, że robienie prania według niego to wrzucenie wszystkich rzeczy do pralki, dodanie proszku i włączenie programu – nigdy nie pozwoliłaby dotknąć jej ukochanych rzeczy. To, co było białe po praniu staje się czarne. I po

co ja się na to zgadzałam? Przecież sama zrobiłabym to lepiej – stwierdza. Nadchodzą święta, do pracy przyda się każda para rąk. Mąż, patrząc jaka żona jest zabiegana, „pomogę jej”. Pierwsza rzecz: zakup choinki. Przed wyjściem godzinny wykład: rodzaj, kolor, wysokość, gałęzie, igły, żywa. Jest! Spotkał sąsiadkę ona pomogła mu wybrać choinkę. Mąż mówi: „Kochanie, to ja ją ubiorę”. Ustawił drzewko, zdjął karton z ozdobami. Żona zerka. „Wyżej ten łańcuch powieś. Czerwoną bombkę daj wyżej, a srebrną w lewo. Sama to zrobię.” Mąż stwierdza, że posprząta. Żona myśli „większej filozofii w tym nie ma. Niech posprząta”. „W łazience są ściereczki i płyty” – dodaje głośno. Gąbka, ścierka z mikrofibry, mikrowłókna, do podłogi, do mebli. A płyty? Do szkła i do lustra, do kuchni i do łazienki, do czyszczenia powierzchni płaskich, drewnianych i do czyszczenia srebra. „Chyba jednak wyniosę śmieci” –

pomyślał mąż. Jednak najgorszy moment dla mężczyzny przychodzi, kiedy żona mówi, że źle wygląda. Nieważne jak on się będzie starał wytłumaczyć, że dla niego wygląda pięknie. Ona i tak wie lepiej. Stwierdza, że wygląda bez nadziejn timer i powinna coś w sobie zmienić. On dalej uparcie tłumaczy, że dla niego wygląda idealnie. Na nic idą jego wysiłki w wymyślaniu komplementów, bo żona stwierdza, że wygląda źle a on jedynie się jej podlizuje. Do tego mąż może siedzieć w domu na-

wet całymi tygodniami. Nigdzie nie wychodzi jedynie do pracy. Kiedy nadejdzie ten jeden dzień w miesiącu, gdy on chce wyjść z kumplami, akurat wtedy żona potrzebuje go najbardziej. Trzeba przypiąć żabkę w zasłonie, wynieść śmieci, zawiesić obraz kupiony miesiąc temu oraz wiele innych niecierpiących zwłoki rzeczy. Mąż staje się niezastąpiony. Mówi że zrobi to jak wróci, że to może poczekać. Ona uważa, że nie. Strzela focha i mówi, że wszystko musi robić sama. Oczywiście mąż stwierdza, że jest niezastąpiona, udaje mu się ją udobruchać i pójść na kompromis. Za wyniesienie śmieci przez tydzień otrzymuje zgodę na wyjście z domu. Drody panowie teraz lekcja dla was. Choćbyście się starali, to i tak my robimy wszystko lepiej. Już taka nasza natura. I zapamiętajcie najważniejsze: jeszcze się taki nie narodził co by kobiecie dogodził.



Patrycja Szwał

Śmierć nie czeka na nikogo, a jeśli czeka, to niezbyt długo

Jeśli zaczyna się pisać felieton na skrzynce mailowej, wiadomo, że coś się dzieje. Czuję, jakbym wracała z jakiejś długiej, męczącej podróży do miejsca, które znam; do miejsca, które jest bezpieczne. Tęskniłam za pisaniem. Tęskniłam za tym uczuciem podobnym do łaskotania, kiedy w głowie (a mam wrażenie, że też – a może przede wszystkim – w sercu) tli się jakiś pomysł. Tak



jak

wróciwszy do rodzinnego miasta po długiej nieobecności, wysiada się na dworcu i przez moment nie wiadomo, w którą stronę iść, tak długą chwilę nie miałam pojęcia, gdzie szukać inspiracji. To uczucie, że nie ma jej we mnie, przeraziło mnie. Tak czy owak, wróciłam do korzeni. Polska blogosfera felietonistyczna jest naprawdę na wysokim poziomie. Można w niej znaleźć mnóstwo ciekawych rozważań, refleksji pisanych z perspektywy różnych ludzi. Niesamowite – długo mnie nie było w domu, wracam i od razu jest u kogo zostawić bagaż, wypić herbatę, jest z kim porozmawiać o tym, co działo się przez ostatni czas. Dzisiejsze popołudnie spędziłam u Justyny Mazur – autorki bloga „Krótki poradnik, jak

ogarnąć życie". Nigdy nie bałam się śmierci. Nie pamiętam momentu, żeby myśl o niej paraliżowała mnie. A to zabawne. Kiedy umierała moja babcia, z którą byłam zżyta tak bardzo, że trudno to wyrazić słowami, w swoim jedenastoletnim rozumku powinnam pytać: „Dlaczego?!”. Tymczasem ja pamiętam babcie, która jak gdyby nigdy nic, sadzała mnie na łóżku szpitalnym i ze spokojem w głosie mówiła, że odchodzi i że szkoda, bo nie zdążyła nauczyć mnie jeszcze kilku piosenek, ale taka kolej rzeczy i to jest w porządku. Nie wiem, czy można i wypada wspominać śmierć babci, ale ja w jakiś sposób to robię. Może to dzięki niej nigdy nie myślałam o śmierci jako o czymś groźnym, ale jako o czymś, co musi nastąpić, co można przyjąć ze spokojem. Nie chcę zmieniać zdania, że nie boję się śmierci, ale chciałabym zmienić powód, dla którego tak jest.

Teraz jest tak z powodu, je. A przecież to właśnie te no właśnie. Babci? Wiary w Zbawienie? Niedojrzałości? Nieznajomości eschatologii? Nie wiem. Wiem, że nie przeżyłabym momentu w przyszłości, w którym zorientowałabym się, że nie mogę teraz umrzeć – przecież nie doświadczyłam tego wszystkiego, o czym marzyło mojej nastoletnie serce. Markus Zussak w *Złodziejce* książek narratorem czyni śmierć, która jest facetem, i to nawet wrażliwym. Nie wiem, czy śmierć jest facetem i czy wzruszają ją wiersze Asnyka (jeśli tak, to ciekawie by było wymienić z nią przemyślenia), ale jak już się spotkamy, to chciałabym spojrzeć jej w twarz i powiedzieć „Ha! Zdążyłam ze wszystkim!” W dzisiejszym świecie ma się czas dla wszystkich, tylko nie dla siebie, nawet jeżeli na pozór jest odwrotnie. Czas poświęcamy opinii publicznej, skupiamy się na liczbie polubień, na wszechobecnej modzie, jednocześnie tracąc chwilę na samorozwój, na przebywanie ze sobą. XXI wiek to wiek hałasu, pośpiechu; wiek, w którym czas na słuchanie pragnień swojego serca prawie nie istnieje.

są esencją życia - tym, co prowadzi do szczęścia, do odkrycia głębi i piękna świata. Nie dziwię się, że dzisiaj ludzie chcą oszukać śmierć, przechytryć ją czy opóźnić. Pokuszę się o stwierdzenie, że tak na-

prawdę są przerażeni jej wizją, bo wszechobecna powierzchowność i brak odwagi na przyznanie się do indywidualnych potrzeb sprawiają, że mało kto jest w stanie „wycisnąć” z życia wszystko to, co najlepsze. Zdając sobie z tego sprawę, wciąż krzyczymy „Jeszcze nie! Jeszcze tyle rzeczy do zrobienia!” A wystarczy tylko wyciszyć się, wsłuchać w siebie i z niepozabawionym entuzjazmem, ale pełnym ufności spokojem realizować swoje pragnienia, nie zważając na chaos i presję pośpiechu. Wierzę, że smakując życie, doceniając każdy jego aspekt dojdę do momentu, w którym poznamy śmierć (naprawdę mam nadzieję, że to facet lubiący Asnyka), będę spokojna, bo dzięki rozpoznaniu słów, które szeptało moje serce, wzięłam od życia wszystko, każdego dnia ucząc się kochać bardziej, podróżując i dając czas innym na mówienie o pragnieniach ich serc. A Babci podziękuję przy okazji.

Anna Pietrzak



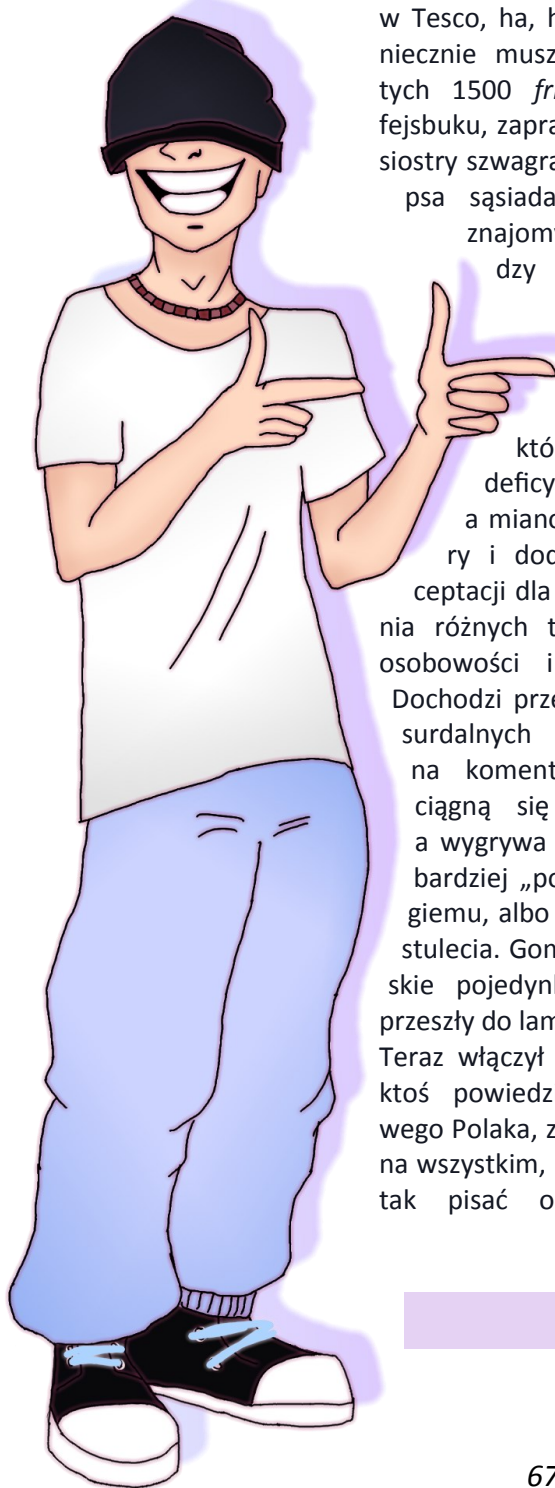
Obraz mojego pokolenia w mediach społecznościowych **YOLO, \$WAG i F3j\$buk LOV3RS**

Rejestracja zakończona. złego? Niektórzy mogą w tak abstrakcyjnym miejscu w tym momencie kolejna powiedziec, że to przecież scuz, jakim jest poczta. e-duszyczka wkracza do udzielanie się towarzyskie, Sam w życiu wysłałem nie świata nieograniczonych poznawanie nowych ludzi, więcej możliwości, jakie dają portale społecznościowe. zabawa, przeżywanie takich dobrych i złych chwil czego jest to moment ze znajomymi w tej przełomowy? Bo dołącza ukrytej pod niebem do otwartego uniwersum, skim nagłówkiem w którym toczy się walka wirtualnej wiosce. o liczbę znajomych, potem Zgadza się, media społecznościowe znacznie ułatwiają się narzędziem do walki twiły utrzymanie kontaktów między ludźmi. Ani się młody człowiek wiek obejrzy, a tkwi w tym miętam jak mój wuefista po uszy i nie potrafi żyć z gimnazjum wspominał, bez swojej elektronicznej jak grał w korespondencyjne szachy z kolegą osobowości skondensowanej w... zdjęciu profilowym mieszkającym kilkaset i tablicy na Facebooku. kilometrów od niego, Teraz rozpoczyna się edukacja, a jakże! Ale raczej ruchem jaki trzeba wywsteczna... Bo kiedy skończyć na szachownicy, przychodziła po wszechśnie używanym – dwóch tygodniach nawet tylko dla części – i tak jedna partia e-społeczeństwa – staje się mogła trwać na \$WAG, a wszystko, co rowet rok. Ile to bierz i cała twoja egzystencja musi być YOLO, „to zaadresować! A teraz? Śmiem Dłaczego na pierwszy rzut twierdzić, że wielu oka obraz ten wydaje się nastolatków nie być niemal drastyczny? wiedziałoby jak Dłaczego długie przebywanie na Facebooku to coś list



stów niż jest kontynentów na jednym z portali. Rze-
 na świecie! czywiście, było tam więcej
 Kontakty międzyludzkie od słów, aniżeli sama chyba
 wieków kojarzyły się ze wypowiedzią przez całe
 spotkaniem twarzą w swoje życie. Szkoda, że nie
 twarz. Chyba obecnie traf- potrafiła nam tego samego
 niej można te „spotkania” opowiedzieć w klasie...
 nazwać „face to face”. Do- Skoro krążymy dookoła
 chodzi do takich paradok- tematu mówienia, to prze-
 sów że młodzi nie potrafią cież aby można było mó-
 rozmawiać ze sobą „na wić o mowie, to ta mowa
 żywo”, o wiele lepiej klei musi być jakoś skodyfiko-
 im się rozmowa na fejsie. wana. Każde terytorium
 Przeraża mnie czasem posiada swój język urzędo-
 myśl, że liczba słów napisa- wy, a portal społeczności-
 nych w internecie w ciągu wy jest specyficznym ob-
 dnia, może przewyższać szarem na którym wy-
 liczbę słów wypowiedzia- kształcił się *kosmopolitycz-*
 nych w tym samym czasie. *ny* uniwersalny slang będą-
 Jedna z moich koleżanek cy mieszaniną języków,
 ze szkoły uchodziła za ci- oczywiście z przewagą an-
 chą osobę, która nie lubi gielszczyzny. O ile do ta-
 się wyróżniać. Zawsze była kich zapożyczeń jak „see
 wycofana, nigdy nie wyra- ya”, czy też legendarne
 żała swojego zdania, rzad- „ok” jesteśmy przyzwycza-
 ko z kimkolwiek rozmawia- jeni, o tyle słowa zamiesz-
 ła. Zastanawialiśmy się czone w tytule mojego
 czasem, czy przypadkiem artykułu budzą niekiedy
 nie zgubiła gdzieś w prze- niepokój, szczególnie że
 szłości idąc do szkoły zdarza się, iż mamy trud-
 „aparatu mowy”, a na mi- ności z ich przeczytaniem!
 kołajki żartowaliśmy, że Z pewnością jestem jedną
 złożymy się na robotę, któ- z wielu, wielu osób, które
 ry będzie odpowiadał na w googlach wyszukują zna-
 nasze pytania za nią. Oka- czenia niezrozumiałych
 zało się, że prawdziwe ob- słów użytych przez mojego
 licze tej osoby było nam rozmówcę. Jest to okropne
 nieznanie, a jej powierz- uczucie, kiedy uważasz się
 chowność stała się tylko za osobę dość biegle po-
 maską, którą zdejmowała, sługującą się językiem oj-
 pisząc przepięknego bloga czystym. Rzucił mi się kie-

dyś w oczy mem, który
 przedstawiał zapis sms-ów
 Romea i Julii, brzmiało
 to mniej więcej tak:
 – Elo Julio, Kocham cię.
 – Ja cię też
 – Zabijemy się?
 – LOL. Spox.
 – YOLO.
 Ciekaw jestem, jak Sha-
 kespeare zareagowałby na
 taką reinterpretację jego
 dzieła. Diogenes na pyta-
 nie, gdzie jest jego kraj
 ojczysty odpowiedział:
 „Jestem obywatelem świa-
 ta”. Czy te młodzieżowe
 neologizmy sprawią, że
 nadejdą takie czasy
 (odpukać), w których bę-
 dziemy mówić „Jestem
 obywatelem Facebooka”?
 Na początku wspominałem
 o wojnie na portalach spo-
 łecznościowych. Czyżby
 przybierały one formę kon-
 fliktu zbrojnego? Niezo-
 rientowani w fanpage’o-
 wych trendach na Facebo-
 oku mogą sądzić, że walkę
 z YOLO-*SWAGersami* przy-
 jęli rycerze *ortalionu* przy-
 odziewający *kołczany pra-*
wilności. Uspokajam, to
 tylko kolejny trend, ukazu-
 jący drugi obraz skrajności
 mojego pokoleniu. Kiedy Ci
 pierwsi ruszają na podbój
 fortecy lajków i bastylii
 niezdojanych znajomych,
 których nigdy nie widzieli



nawet na oczy w realu (ani w Tesco, ha, ha...), bo koniecznie muszą dobić do tych 1500 *friendsów* na fejsbuku, zapraszając brata siostry szwagra siostrzeńca psa sąsiada do grona znajomych, Ci druzdy prezentują zupełny brak „towaru”, który staje się deficytowym – a mianowicie kultury i dodatkowo akceptacji dla współistnienia różnych typów ludzi, osobowości i poglądów. Dochodzi przez to do absurdalnych pojedynków na komentarze, które ciągną się godzinami, a wygrywa ten kto najbardziej „pociśnie” drugiemu, albo rzuci groźbą stulecia. Gombrowiczowskie pojedynki na miny przeszły do lamusa. Teraz włączył mi się tryb, ktoś powiedziałby, typowego Polaka, znającego się na wszystkim, bo mógłbym tak pisać o pokoleniu *f3j\$buk LOV3rsów* jeszcze przez kilka stron, ale to by już nic nowego nie wносиło. Chyba magiczna granica osiemnastu lat przemieniła mnie w prawdziwego rapscjonalistę a nade wszystko sceptyka. Młodzi, tworząc globalną internetową wioskę, wprowadzają w niej anarchię – pisowni, wolności człowieka, niekiedy bezpieczeństwa psychicznego, sztuki konwersacji. Dążą także do *fejmu*, którego wartość jest ulotna. Tak, wiem! Powtarzało się tutaj wielokrotnie sformułowanie „ludzie młodzi” i przypadki, które zapewne można określić jedynie epitetami wartościującymi negatywnie... Jeżeli żadna z poruszonych powyżej kwestii ciebie nie dotyczy, to z pewnością dobrze korzystasz z mediów społecznościowych i nie musisz usuwać konta na Facebooku, aby nie kalać obrazu młodzieży. Jeżeli jednak nie zgadzasz się ze mną... no to YOLO :)

Damian Trzcíński

Korekta tekstów: Zuzanna Pikul



**PATRONAT
HONOROWY**



PREZYDENT MIASTA LUBLIN
KRZYSZTOF ŻUK



PATRONAT HONOROWY
SŁAWOMIR SOSNOWSKI
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO